



działa nieprzerwanie od 1929 r.

Przedstawicielstwo w Wilnie:
Palangos 1/10-16, 2001 Wilno
tel./fax: 370-2-611541, 223844

ZNAD WILII



Rok IX, nr 12 (217)

Wilno, 16 - 31 czerwca 1998

cena 1 Lt (1zł., indeks 383678)

POLSKIE LINIE LOTNICZE - POLISH AIRLINES

LOT

**Dogodne połączenia
z Wilna
przez Warszawę do:**
Aten,
New Yorku,
Chicago,
Los Angeles,
Pekinu,
Istambułu,
Tel Awiwu
Wilno, tel. 73 90 20

W numerze:

- Śladami naszych publikacji 2
- Aktualności muzyczne 2 3
- Madonna Mickiewicza 4
- Dawne ulice Wilna 5
- Podróże pod Pegazem 6
- Wilno w twojej kieszeni 6
- Nie tylko "pudrowanie" 7
- Tamtamy za 3 lity 7
- Klamki mojego domu 8
- Debiut Anety Litwinowicz 8

Z tygodnia na tydzień

❖ 31 maja — 1 czerwca na Litwie gościła Alicja Grześkowiak. Marszałek Senatu RP miała spotkania z Valdasem Adamkusem i Vytautasem Landsbergisem. W Niemenczynie pod Wilnem spotkała się z liderami polskich organizacji i środowisk, obejrzała występy zespołów na X festiwalu „Kwiaty polskie”.

❖ W tym samym czasie delegacja Komitetu Obrony Narodowej Sejmu RL (przewodniczący — Algirdas Katkus) z roboczą wizytą przebywała w Warszawie.

❖ Valdas Adamkus 2 czerwca w Sztokholmie spotkał się z królem Karolem Gustawem XVI i premierem Goranem Perssonem; m.in. poruszono kwestie bezpieczeństwa Ignalińskiej Elektrowni Atomowej. Szwecja w tej dziedzinie nadal udziela Litwie pomocy.

❖ W Wilnie gościł przedstawiciel angielskiej monarchii — książę Andrew. Tą wizytą pragnął zaakcentować uznanie i pomoc Zjednoczonego Królestwa Litwie, w procesie jej integracji do politycznych i ekonomicznych struktur Europy.

❖ Wiele imprez towarzyszyło jubileuszowi 10-lecia założenia Ruchu na Rzecz Przebudowy „Sajudiš”, który przypadł na 3 czerwca. Przy tej okazji dyskutowano również o celowości dalszego istnienia organizacji (obecnie jej przewodniczy historyk Romas Batura).

❖ Mečyslovas Laurinkus został mianowany dyrektorem generalnym Departamentu Bezpieczeństwa Narodowego. M. Laurinkus już pracował na tym stanowisku w latach 1990–91, zaraz po odzyskaniu przez kraj niepodległości. Ostatnio był posłem z ramienia konserwatystów, przewodniczącym Sejmowego Komitetu Spraw Zagranicznych i Litewsko-Polskiego Zgromadzenia Parlamentarnego.

❖ Ministerstwo Sprawiedliwości po raz trzeci odmówiło rejestracji Litewskiej Partii Narodowo-socjalistycznej (przewodniczący — Mindaugas Murza). Organizacja dała o sobie znać przed dwoma laty w Szawłach, jej przewodnim hasłem jest „Litwa dla Litwinów”, a symboliką — biała swastyka na czerwonym tle.

❖ Trwają przygotowania do prywatyzacji Państwowego Banku Rolnego. Mówi się też o prywatyzacji Litewskiego Banku Oszczędnościowego, chociaż na początku kadencji premier zapowiedział, że LBO pozostanie w rękach państwa.

❖ Ministerstwo Administracji i Reform Zarządzania RL przygotowuje projekt nowego podziału administracyjnego, jak też projekt polityki regionalnej rządu Litwy do roku 2005. Wzbudza ją one niepokój szczególnie u mieszkańców rejonów wileńskiego i solecznickiego, gdzie obecnie zwarcie zamieszkuje ludność polska.

❖ W ubiegłym roku obrót handlowy Litwy z krajami UE wzrósł o 27,5 proc. (przy tym import o 36 proc., a eksport o 13). Podstawowym partnerem nadal pozostają Niemcy; najłabsze stosunki handlowe — z Portugalią, Grecją, Irlandią.

❖ Jeśli w maju odbywały się wybory parlamentarne, najwięcej głosów zebrałyby — Związek Centrum, konserwatyści, LDPP, socjaldemokraci. Akcja Wyborcza Polaków zgromadziłaby tylko 1,7 proc. głosów. Takie dane „Baltijos tyrimai” ogłosiła „Respublika”.

❖ Instytut Polski i Związek Kompozytorów Litwy 19 czerwca organizują Sesję Moniuszkowską z okazji przypadającej w tym roku 150-tej rocznicy premiery „Halki”. Impreza odbędzie się w Muzeum Teatru, Muzyki i Filmu, vis a vis pomnika Stanisława Moniuszki. Również na zaproszenie Instytutu Polskiego w drugiej połowie czerwca ponownie do Wilna ma przybyć Roman Gorecki z Francji, praprawnuk Adama Mickiewicza.

❖ W Solecznickiej Szkole Średniej nr 1 17 czerwca zostanie sfinalizowany konkurs „Najlepsza polska szkoła. Najlepszy nauczyciel”. Corocznie organizuje go Stowarzyszenie Nauczycieli Szkół Polskich na Litwie „Macierz Szkolna”.



Wieżycy akademickiego kościoła św. Jana w czerwcowym słońcu

Fot. Romuald Mieczkowski

Nasze wywiady

A kto z nas nie lubi Mickiewicza?

Z Zofią Griażnową, kierowniczką działu kultury Samorządu rejonu solecznickiego rozmawia Józef Szostakowski

— Miasteczko Soleczniki leży na trasie, łączącej dwa miasta: Nowogródek i Wilno, które na zawsze zapisały się w życiorysie Mickiewicza. Zresztą, stare Soleczniki również pamiętają Wieszcz. Czy zachowały się tu obiekty związane z poetą?

— Pierwszym obiektem jest plebania, która stoi na starym miejscu. Zatrzymywał się tu Mickiewicz, jadąc do domu rodzinnego do Nowogródka. W owym czasie proboszczem był Paweł Hrynaskiewicz, u którego poeta spędzał czasem wigilie. Niedaleko stąd, na miejscowym cmentarzu, obserwował obrzęd „Dziadów”. Będąc członkiem koła filomatów, otrzymał polecenie sporządzenia mapy okolic Solecznik; korzystając z tego, spotykał się ze swoją ukochaną — Marylą.

— Więc w tym Roku Mickiewiczowskim wiele z tych wydarzeń zostanie upamiętnionych.

— Upamiętnimy pobyt Adama Mickiewicza w naszym miasteczku poprzez ustawienie mu pomnika. Ogłosiliśmy konkurs na projekt i wygrał go rzeźbiarz Bronislovas Vyšniauskas, a jego syn, Rimvydas, dokona rekonstrukcji placu.

— To bardzo ważna inwestycja. Ile będzie kosztowała?

— Około 600–700 tysięcy litów. Już 80 tysięcy wydzielili Komisja Państwowa, jako że ustawienie pomnika włączone jest do programu oficjalnych obchodów rocznicy. Dalsze 100 tysięcy przeznaczył na ten cel Samorząd.

— Konsulat RP w Wilnie wyasygnował z nowojorskiej aukcji środki na wykonanie tablicy pamiątkowej.

— Będzie ona wmurowana w kościele. Jej tekst w języku litewskim i polskim ma głosić: „2 listopada 1821 roku na cmentarzu solecznickim Adam Mickiewicz był świadkiem obrzędu „Dziadów”. Obecny kościół znajduje się w byłej kaplicy cmentarnej, gdyż dawna świątynia spłonęła.

— Nielatwo z tym upamiętnieniem miejsc mickiewiczowskich. Aby zaktywizować akcję zbierania funduszy, powołaliśmy komisję z ludzi, cieszących się autorytetem.

— Są utworzone dwie komisje: samorządowa rejonowa oraz społeczna. Pierwszej przewodniczy wiceprez rejonu Zdzisław Palewicz. W jej skład wchodzi również: ja, architekt rejonowy Marius Gusevičius, przewodnicząca komisji ds. kultury, oświaty, opieki społecznej i zdrowia, radna Łucja Dudojć i starosta Solecznik Jan Sienkiewicz. Właśnie ta komisja i ogłosiła konkurs na projekt przyszłego pomnika Mickiewicza, załatwia wiele spraw organizacyjnych.

Drugą komisją, społeczną, kieruję sama — jako pracownik kultury. Wchodzi do niej etnograf działu kultury, osoba głęboko znająca tematykę mickiewiczowską Regina Bučko, nauczycielka szkoły w Turgielach Helena Jundo, inspektor wydziału oświaty Danuta Obłazyńska, nauczycielka szkoły w Jaszunach Anna Pieszek, nauczycielka ze szkoły w Ejszyszkach Rozalia Juchniewicz, starosta z Dziewieniszek Czesława Marcinkiewicz, Antoni Andruszkiewicz z Butrymań i Michał Wołosewicz z Bieniakoń, znajdujących się już na białoruskiej stronie.

— Wiem, że rejonowy wydział kultury i w ogóle miejscowe placówki kulturalne, nie czekając centralnych obchodów, sporządziły plan przedsięwzięć mickiewiczowskich.

— Sporządziliśmy go we współpracy ze szkołami, bibliotekami, ośrodkami kultury. Imprezy trwają już od dawna.

— Kiedy się zaczęły?

— Od stycznia. Wieczornice poświęcone Mickiewiczowi odbyły się już w Szkole Muzycznej w Ejszyszkach, w bibliotekach w Solecznikach i Solecznikach zorganizowano konkursy recytatorskie poezji Wieszcz. W Poszkach, Purwianach, Dajnowie, Ejszyszkach, Kolesnikach tamtejsze centra kultury wspólnie z bibliotekami, zorganizowały wieczory literacko-muzyczne. W dziale dziecięcym Biblioteki Publicznej odbyła się wystawa książek zatytułowana „Poeta dwóch narodów”. Zresztą, każda biblioteka stara się urządzić wystawę utworów poety, z tym, że te ekspozycje w ciągu roku się zmieniają.

Z kolei w czerwcu planujemy interesujące wycieczki „Śladami Mickiewicza” na Białoruś, ze zwiedzaniem sąsiednich Bieniakoń i Bolcieniek. Pojadą tam ze swoimi czytelnikami pracownicy Biblioteki Publicznej w Solecznikach. W lipcu-sierpniu biblioteka w Rudnikach organizuje wyjazd czytelników do Kowna, aby zwiedzić tamtejsze ślady Mickiewicza. Natomiast biblioteki i centra kultury w Kamionce i Taboryszkach razem szykują wieczór „Wilja naszych strumieni rodzica”. Chcę dodać, że po wycieczkach „Śladami Mickiewicza” ich uczestnicy organizują wieczorki poezji Wieszcz. Bardzo ciekawy wieczór mickiewiczowski przygotował zespół „Znad Mereczanki” w Jaszunach. Oczywiście, i w następnych miesiącach będą się odbywały imprezy poświęcone pamięci Poety. Ale najważniejsza uroczystość to będzie odsłonięcie jesienią pomnika Mickiewicza. Zespół „Solczanie” na tę okazję szykuje specjalny program poetycko-muzyczny.

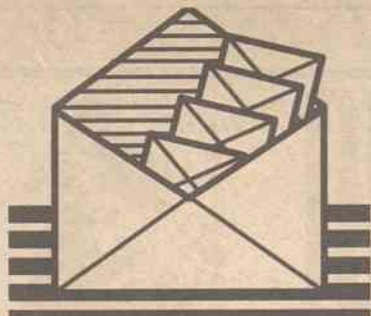
— Chciałbym Panią zapytać, czy ludzie chętnie biorą udział w imprezach? Czy ludzie lubią poezję Mickiewicza?

— A kto z nas Mickiewicza nie lubi? Średnio w ciągu miesiąca w rejonie odbywają się dwie imprezy jemu poświęcone. Gdyby pan widział, z jakim zainteresowaniem ludzie słuchają poezji ludowej Michała Wołosewicza? Bo tematem jego wierszy jest Adam i Maryla.

Szanowny Czytelniku!

Przypominamy, że od chwili otrzymania „Znad Wilii” zostają Ci dwa dni na przedłużenie prenumeraty na II półrocze. Przyjmowana jest ona w urzędach pocztowych do 18 czerwca. Cena prenumeraty na pół roku bez zmian — 18 Lt, na miesiąc — 3 Lt. Nasz indeks: 0137.

Pracujemy dla wspólnego dobra, więc bądźmy razem!



Spojrzenie

Przyznam, że list Czytelnika („Spojrzenie wstecz, spojrzenie naprzód”, „Z.W.”, 11/98) wprowadził mnie w zakłopotanie. Myślałam, że temat jest zamknięty i nikt nie będzie podważać potrzeby niepodległości. A tu raptem! Ciekawa jestem, jakie stanowisko sprawował Autor wcześniej. Wygląda na to, że kierownicze. Stąd chyba ten żal za minionym.

Słusznie Redakcja zaznacza, że wolność i problemy, jakie teraz przeżywamy — to są różne rzeczy. Choć to banalne, ale wypada zacytować przypowieść o starym ptaku, wypuszczonym z klatki, może nawet poślaczanej. Przywołując świat zwierząt, przynajmniej rację Autorowi listu, że wiele rzeczy nam nie wyszło, że mamy dziki, drapieżny kapitalizm. Ale też i otwarte oczy na świat! Rozumiem, że bezrobotni w desperacji chcieliby cofnąć czas. Wielu z nich znam. To smutne, że moja sąsiadka — starsza kobieta z dziećmi, dobra specjalistka, nie może znaleźć pracy, ale ilu wśród bezrobotnych — powiedzmy szczerze — jest pijacków i leniów! Dziś potrzebna inicjatywa, solidne umiejętności.

W liście zostało wszystko, niczym w sałatce przemieszane. Zawsze w rządzie czy parlamencie znajdzie się ktoś, kto trafił tam przypadkowo — to zależy jednak i od nas, od tego, jak głosujemy. To przecież nie jest „wynalazek” Litwy. Jesteśmy na etapie, kiedy stare „zapasy” się skończyły, a nowych zasobów nie umiemy stworzyć. Nic nie bywa za darmo. W ten sposób spłacamy dług, ciąży na nas niesprawiedliwość historyczna. Patrzę na młodzież, ich kontakty, umiejętności przystosowania się do nowych warunków — i wbrew własnym problemom i słowom, które wypowiada P.Choroszewski — jestem optymistką.

Anna Wiszniewska
Wilno

Po „Maju nad Wilią”

To jest pewien rodzaj niesprawiedliwości — tak długo trzeba na takie spotkania czekać — a tak szybko mijają.

Dziękuję za zaproszenie. Raz jeszcze. To nic, że hotel „Sportas” dość daleko od centrum miasta. Pozostają wspomnienia, fotografie, wiersze. Przesyłam trzy teksty — tak się składa, że każdy z nich powstał w ciągu jednego dnia pobytu. Ostatni napisałem w autobusie, wyjeżdżając z Wilna, w deszczu i smutku. To ważny dla mnie wiersz — więc proszę o umieszczenie go w planowanej książce, będącej pokłosiem przedsięwzięcia.

Wiesław Szymański
Białystok, Polska

... Bo to, co naprawdę nasze, pozostaje poza granicami Wzroku. Jak przyjaciele z młodości, którzy umknęli na wyspy szczęśliwe. I nagle beczelonym głosem telefonu lub słowem Pisany na wyblakłych pocztówkach przyzywają nas do siebie, zrzucając na barki realność podróży. Więc wyruszamy...

Zbigniew Dominiak
Łódź, Polska

Śmierć jodły

Gazetę często zaczynam czytać od ostatniej strony. Ostatnio jest ona wspaniała! Ostre i dowcipne są felietony, pełne trafnych „podglądów” i obrazków stanowiących nasze „samo życie”. Wzruszyła mnie „Śmierć jodły” („Z.W.”, 11/98). Jakże jest to typowa opowieść dla naszych stron! Coś podobnego przeżyłam sama, choć w innym miejscu dzisiejszego miasta (w Wirszuliszkach). Nie ma również moich drzew, choć na dobrą sprawę, gdyby liczono się z ludźmi, mogły one zostać, jak też i zabudowania, to dodałoby miastu uroku. Zresztą chodzi o zwykłe poszanowanie świętego prawa własności. A ono i obecnie szwankuje. Rzeczywiście, w wielu miejscach wywozi się ziemię, chyba tylko po to, żeby zatrzeć ślady takiej działalności.

Z uszanowaniem

Aleksandra Sawicka
Wilno

Śladami naszych publikacji

Piszę, co pamiętam

W „Znad Wilii” (10/98) przeczytałem wspomnienia Józefa Szostakowskiego o Ludwiku Młyńskim. Artykuł był zatytułowany „Słowo o Nauczycielu”, oddawał hołd temu „pozytywiście”. Ja również zetknęłam się ze ś.p. Ludwikiem Młyńskim.

W 1959 r. Mieczysława Adamowiczówna, z wykształcenia nauczycielka, moja koleżanka z lat nauki w szkole średniej nr 11 (dziś im. A. Mickiewicza) zawiadomiła mnie, że odbędzie się bardzo ważne zebranie w Domu Nauczyciela przy ul. Wileńskiej. Poszłam. Wystąpił z referatem Ludwik Młyński. Przemówienie zmierzało stopniowo do jednego wniosku: „Jest konieczność, aby polskie słowo zadźwięczało ze sceny wileńskiej”.

Po tych słowach, tak potrzebnych i śmiałych w tamtych czasach, ciarki mi przeszły po skórze z radości i powiedziałam sobie: „Oto pierwszy raz w życiu spotkałam prawdziwego Polaka”. Do niego nikt tej kwestii nie poruszał.

Ludwik Młyński zadziwiał najpierw wstarym Klubie Związków Zawodowych przy ul. Wielkiej, z naukowcem Jerzym Ordą. Były to głównie chorałne recytacje wierszy Mickiewicza, Słowackiego. Zorganizowano młodzież i odbywały się próby, na które Ludwik Młyński przyjeżdżał ze wsi nawet w niepogodę, aby podtrzymać, scementować nowe zamierzenie.

Mówiono, że Jerzy Orda wybiera za trudne dla publiczności utwory, że trzeba recytować coś leższego. Ale wierzył on w moc poezji i nie zgadzał się obniżyć poziomu swej pracy. Nie zgadzał się i na drugorzędnych autorów.

Publiczność oficjalnie oklaskiwała nas, dla zachęty, nawet za nieudany numer. Nie wiem dlaczego, po niedługim czasie kółko zostało rozwiązane. Przypominam, że wcześniej ja, Adamowiczówna, wychowanek Ordy, który potem wyjechał do Polski, zbieraliśmy się u „Zielonego Dziadka” (tak nazywaliśmy gospodarza domu, wujka sekretarki „Czerwonego Sztandaru”, która zmarła na raka). Gospodarz domu nosił ubranie zielonego koloru — stąd to przezwisko. W jego domu odbywały się próby, tu przychodził również Jerzy Orda. Pamiętam, że uczyliśmy się deklamować wiersz, gdzie wśród „osób działających” była i pantera

i inne zwierzaki. Przychodził i Ludwik Młyński, przywoził ze wsi jabłka i częstował nas nimi.

Ludwik Młyński na wszelkie sposoby działał dalej. Przeczytałam ogłoszenie w „Czerwonym Sztandarze”, że odbędzie się zebranie, że tworzy się polskie kółko dramatyczne, że zainteresowane osoby proszone są o przybycie do redakcji. Poszłam. Byli tam: Ludwik Młyński, Janina Pieniążkówna (była nauczycielka 5 Średniej Szkoły), Janina Klimczyńska (żona adwokata), pani Leszczyńska i jeszcze inne osoby, przeważnie starsze. Ja byłam najmłodsza. Prezesem Zarządu wybrano Pieniążkównę. Ona z kolei mianowała mnie swym sekretarzem. Pisałam protokoły pod jej dyktando — już po zebraniach, bo coś trzeba było z dyskusji przemilczeć, a coś zanotować. Dano nam pole do działania w Klubie Łączności, przy ówczesnej ul. B.Sruogos. Tak zaczęło się dzieło od nowa.

Niedawno przeczytałam w „Magazynie Wileńskim”, że twórczynią kółka twórczości amatorskiej przy Klubie Łączności była doktor Janina Strużanowska. Napisałam krótki list do Redakcji, aby uściślić ten fakt (młodzi nie wiedzą), że był to pomysł Pana Ludwika.

Jeden człowiek nie mógł dużo zdziałać — wie o tym każdy, kto zna Sowie-

tów. Trzeba było to zalegalizować jako kółko twórczości amatorskiej oficjalnymi kanałami, a nie to że: poszło się do szkoły, zebrano uczniów i zaczęło działać. To było nie takie proste.

Niech będzie chwała Janinie Strużanowskiej za jej pracę i rezultaty, ale myśl w czyn wcielał również Ludwik Młyński bardzo krętymi drogami. Zrobił swoje i usunął się w cień. Na tym polega jego zasługa.

Jerzy Orda bardzo podziwiał Młyńskiego. Pytał: „Skąd się biorą tacy ludzie jak Młyński?”.

Jeszcze wiem, mówiła mi o tym Mieczysława Adamowiczówna, że ocalenie od zagłady pomnika Szymona Konarskiego, to również Jego dzieło. Chciano go znieść. Widziałam, jak przy tym rozbitym pomniku był urządzony śmietnik przez kuchty podwórzowe. Może i pomyje tam lano. Teraz ten pomnik uczczono, tam rosną kwiaty. Tylko nadpis polski skasowano. Pamiętam inny: „Tu został stracony...”, ale Polskę zbaw, Panie, Polskę wybaw o Boże”. Ten napis zapamiętałam na całe życie, bo nauczycielka języka polskiego pani Tomaszewska kazała nam, uczniom pójść przepisać napis na pomniku i przynieść dla niej.

Wypożyczam Redakcji zdjęcie. Jest na nim (z lewa): pan Ludwik Młyński, obok — Jerzy Orda z grupką chętnych zwiedzania zabytków architektury wileńskiej. Zdjęcie zostało zrobione w 1959 r.

Lucja Pieślak,
Wilno



Przyjaźń orkiestr dętych

Przyjazd Papieża Jana Pawła II na Litwę we wrześniu 1993 roku przyczynił się do zawarcia trwałej, sympatycznej przyjaźni pomiędzy Reprezentacyjną Orkiestrą Dętą m. Koła z Polski, która wówczas przyjechała na tę uroczystość do Wilna oraz Reprezentacyjną Orkiestrą Dętą MSW Republiki Litewskiej. Już w listopadzie tego samego roku, na zaproszenie muzyków z Wilna, orkiestra polska po raz kolejny zawitała do miasta nad Wilią z występami gościnnymi, podczas których dominowały wspólnie zagrane przebiegi „Orkiestra wojskowa”, która podbiła niejedno serce pań i panienek z Wilna i Wileńszczyzny. No, i tak — jak i we wspomnianej piosence — to się zaczęło...

W repertuarze orkiestry litewskiej pojawia się coraz więcej utworów kompozytorów polskich, które są wykonywane podczas różnych występów okolicznościowych. Takich, jak na przykład akademie uroczyste z okazji 3 Maja, które były zorganizowane przez Ambasadę i Konsulat Generalny RP oraz Instytut Polski w Wilnie. Często orkiestra była zapraszana na uroczyste otwarcia Targów z Polski, które się odbywały na terenie „Litexpo”. Co jest ważne — rozpoczęły się częste wyjazdy gościnne do Polski na zaproszenia dętych orkiestr wojskowych na różnego rodzaju festyny oraz przeglądy, gdzie orkiestra z Wilna, kierowana przez osobę, całkowicie oddaną twórczości muzycznej, profesora Wileńskiej Akademii Muzycznej, pułkownika Algirdasa Radzevičiusa, robiła dosłownie furorę wśród publiczności polskiej.

Słuch o orkiestrze litewskiej dotarł do Szamotuł, leżących 35 km na północ od Poznania. Tam właśnie już od czterech lat w maju odbywają się Przeglądy Orkiestr Wojsk Lotniczych i Obrony Powietrznej RP. Z orkiestrą reprezentacyjną tego rodzaju wojsk z Poznania i została nawiązana przyjaźń, jeszcze w maju 1994 roku, kiedy muzycy z Wilna po raz pierwszy przyjechali do Polski na zaproszenie orkiestry z Koła, kie-

rownik której — Czesław Kurczoba — zapoznał naszą orkiestrę z kierownikiem orkiestry poznańskiej, pułkownikiem Lechosławem Wilkiem. Wówczas orkiestry z Wilna, Poznania i Koła zagrały wspólnie kilka utworów. Tak się złożyło, iż podczas zorganizowania IV Przeglądu w Szamotułach, zawiadując zaprezentowaniu naszej orkiestry przez pułkownika Wilka u burmistrza m. Szamotuły Romana Handschuha i zapadła decyzja zaproszenia naszych muzyków na „Jarmark Szamotulski” w dniach 16–17 maja.

Początek imprezy odbył się w siedzibie burmistrza Szamotuł, do kąd przybyło liczne kierownictwo orkiestr dętych, biorących udział w przeglądzie, w tym i Radzevičius, reprezentujący po raz pierwszy na tak szerokiej imprezie orkiestrę z Litwy. W ciągu dwudniowego przeglądu orkiestra z Wilna cieszyła się bardzo dużym powodzeniem wśród widzów. Tłumnie przybywali oni na występy naszego zespołu na Stadion, do Parku Zamkowego, na Rynek Miejski. Jeden z występów odbył się w małym miasteczku Wronki, 20 km od Szamotuł. Długo wydawnia nie chciała się rozstać z orkiestrą, oklaskując popisy i razem śpiewając znane melodie. Kulminacją występu był poczęstunek muzyków z Wilna pyszną grochówką z kotła polowej kuchni, zorganizowany przez dyrektora tamtejszego Ośrodka Kultury Bogdana Czerwińskiego. Na pewno chłopaki i dziewczęta z orkiestry wileńskiej pozostawili cząsteczki serc w tej gościnnej miejscowości. Piękne i gościnne Szamotuły na długo pozostaną również w myślach i sercach wilan. Koordynował ich wyjazd do tego miasta Piotr Paupa, dyrektor miejscowego Ośrodka Kultury.

Reprezentacyjna Orkiestra Dęta MSW Litwy, na czele z jej kierownikiem i dyrygentem, prof. pułkownikiem Algirdasem Radzevičiusem, składa serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy przyczynili się do jej przyjazdu na „Jarmark Szamotulski”.

Danuta Rynkiewicz
Fot. Autorka



Rozmawiają kierownicy orkiestr z Wilna, Poznania i Koła. Z lewa — Algirdas Radzevičius, Lechosław Wilk i Czesław Kurczoba.



Podczas występu we Wronkach. Orkiestry z Litwy towarzyszyły popisom tanecznym

Galeria

W Mickiewiczowskim nastroju

Jeszcze do 23 czerwca w Polskiej Galerii Artystycznej można będzie obejrzeć wystawę poplenerową „My z Niego wszyscy”, której tematem przewodnim jest Mickiewicz i krajobraz ojczysty Wieszcza. Natomiast tego dnia przewidziane jest otwarcie wystawy akwareli „Etiudy wileńskie”, autorstwa Vidmantasa Vaitkevičiusa, zamieszkającego w Lipsku (Niemcy).

W gościnie — syn ostatniego rektora USB

3 lipca, o godz. 17, w Galerii Polskiej (Isganytojo 2/4) odbędzie się spotkanie z prof. Andrzejem Ehrenkreutem z Australii. Gość wygłosi referat o życiu akademickim lat dwudziestych na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie, odpowie na pytania.

Zapraszamy wszystkich chętnych.

Konferencja

Nauka a jakość życia

18–21 czerwca w Domu Nauczyciela w Wilnie odbędzie się V Międzynarodowa Konferencja „Nauka a jakość życia”, zorganizowana przez Stowarzyszenie Naukowców-Polaków Litwy. Wezmą w niej udział badacze z Litwy, Polski, Czech, Niemiec, Ukrainy, Stanów Zjednoczonych Ameryki, Szwecji.

Oprócz udziału w 3-dniowych obradach naukowych, proponuje się uczestnikom program kulturalny w Domu Uczonych w Werkach, wycieczki do Trok, Kowna. Planowany jest również wyjazd do Nowogródka, jako że konferencja jest poświęcona 200-leciu urodzin Adama Mickiewicza.

J.Sz.

Orkiestra BBC oczarowała wilnian



Peten werwy dyrygent orkiestry BBC Yan Pascal Tortelier i wielki pianista Peter Donohoe

Melomani doskonale pamiętają ubiegłoroczny festiwal, zorganizowany przez Filharmonię Narodową Litwy. Mieliśmy wtedy okazję okłaskiwać znakomitego skrzypka i dyrygenta Yehudi Menuhina, słynnego rosyjskiego altystę Jurija Baszmeta, litewskiego skrzypka, wychowanka nowojorskiej Juilliard School — Vilhelmasa Čepinskisa, litewską pianistkę, profesor Konserwatorium Europy, w Paryżu Mużę Rubackytę, legendarnego jazzmana z USA Dave Brubecka, wielkiego przyjaciela Litwy Mstisława Rostropowicza, wybitnego dyrygenta niemieckiego Justusa Frantza i wielu innych znakomych muzyków.

Tegoroczny czerwiec upływa pod znakiem kolejnego festiwalu, w związku z czym jest nadzieja, że impreza stanie się tradycyjną i z czasem urośnie do rangi takich, jak Warszawska Jesień, Praska Wiosna, Wiener Festwoche, Edinburg Festival czy wręcz... Musica Bayreuth. Cemu nie? Dyrektor filharmonii Gintautas Kevišas ma wszelkie zadatki na organizatora tego rodzaju imprez. Energiczny, zna języki, ma rozległe kontakty w największych organizacjach muzycznych świata, czego dowodem jest lista członków zarządu festiwalu, na której widzimy nazwiska dyrektorów Festiwalu Rheingau, Festiwalu w MacKenburgu, norweskiego Instytutu Koncertowego „Rikskonser-tene” i in.

Opiekę nad Festiwalem roztoczył prezydent Valdas Adamkus, który zaszczylił swą obecnością uroczystą inaugurację w Teatrze Opery i Baletu. A była ona bardzo efektowna. Na scenie Opery, a następnie Filharmonii wystąpiła jedna z najlepszych orkiestr świata — Orkiestra Filharmoników BBC z Manchesteru. W 1994 r. zespół obchodził swe 60-lecie. Poza tradycyjnymi 180 koncertami dla radia BBC daje on rocznie co najmniej 20 koncertów w różnych częściach świata. Kieruje orkiestrą Yan Pascal Tortelier — pianista, skrzypek, kompozytor, który 20 lat temu występował w Wilnie z zespołem rodzinnym (jego ojciec — to znakomity wiolonczelista Paul Tortelier).

Takiego zespołu Wilno jeszcze chyba nie słyszało. Nic dziwnego, że dwa koncerty wywołały w mieście coś na kształt euforii. Długo mówiono tylko o orkiestrze, jej znakomitym wykonawstwie, pełnym werwy dyrygenta.

Niezwykłe było dla nas samo wyjście muzyków na scenę: każdy robił to oddzielnie, podobnie jak widzowie, którzy nieśpiesznie zapełniali widownię. To tworzyło swojską, bezpośrednią atmosferę — nie zobowiązującą, wnoszącą pewne rozluźnienie psychiczne, a jednocześnie stwarzającą mylne wrażenie, że równie nonszalancko zagra orkiestra. Długo czekano na pierwszego skrzypka, który najwidoczniej ma specjalne przywileje — Jurija Torczyńskiego (Tor-chinsky), rodem z Rosji. W końcu wyszedł zamyślony, z ręką w kieszeni — wszystko było obliczone na zmylenie publiczności, aby za chwilę oszołomić ją

wspaniałym wykonawstwem. Orkiestra brzmiała jak jeden potężny instrument, którym Tortelier „malował” zadziwiające obrazy.

...Ale najpierw członkowie orkiestry, zajmujący w końcu miejsca przy pulpitych, z nieukrywanym zainteresowaniem przyglądali się nam, siedzącym na sali. Byli ciekawi, jaki mamy wyraz twarzy, jak jesteśmy ubrani. Z kolei widownię intrygował ich całkowity luz, widoczny nawet w sposobie ubierania się. Czyżby artyści wyobrażali sobie, że jadąc do kraju postkomunistycznego, zetkną się z ubóstwem i ignorancją? Gdyśmy na-leżycie przyjęli muzyków, gdy oni zauważyli, że nie bijemy brawa... po każdej części symfonii, a odpowiednio reagujemy na grę — zrozumieli, że mają przed sobą wyrobioną publiczność.

Ostatnio przyjeżdża do Wilna sporo sław świata muzycznego (Caballe, Carreras, Yehudi Menuhin), widocznie opowiadają potem sobie o nas coś niecoś w szerokim świecie — tym niemniej nowi przybysze często odkrywają dla siebie na Litwie „Amerykę”.

W pierwszym dniu Orkiestra BBC wykonała hymn narodowy Litwy, czym z miejsca podbiła Litwinów. Potem, z towarzyszeniem Chóru Państwowego z Kowna (kierownik Petras Bingelis), solistów Gintarę Ske-rytę (w zastępstwie Marie McLaughlin, która nie przyjechała z powodów rodzinnych) oraz barytona z Anglii Stephana Robertsa, wykonała Messe de Requiem op. 48 Gabriela Faure’a.

Utwór ten przyniósł swego czasu światową sławę kompozytorowi, chociaż zarzucano mu brak patosu, tragizmu, autentycznego przerażenia, jakim z pewnością napawa śmierć. Requiem Faure’a to raczej „koły-sanka śmierci”, „słowo pocieszenia dla tych, którzy utracili bliską osobę”. Napisany na wielką orkiestrę, czaruje spokojem, plastycznością melodii, piękną harmonią. Orkiestra wydobyla z niego wszystkie najsztudniejsze odcienie. Piękne było perfekcyjnie wyczelowane frazowanie, bogata dynamika, fantastyczne zgranie wszystkich instrumentów, zadziwiająco „czyste” pauzy, które również robiły wrażenie.

Yan Pascal Tortelier dyrygował z temperamentem, całym ciałem, każdym palcem. Gdy dłonią pokazywał: „No jeszcze trochę, jeszcze troszku” — smyczki wyłaziły ze skóry i dawały z siebie wszystko. Ten człowiek rzucał po prostu czar na orkiestrę, wprawiał ją w trans.

Oczywiście, aby poddać się tym czarom, trzeba coś „mieć w zanadrzu”... Niestety, litewski chór i solista, być może stremowani obecnością tak znakomitego zespołu, nie potrafili włączyć się do „ogólnej szczęśliwości” — wspólnego muzykowania. Nie było w nich tej pewności, tego zachłystnięcia się muzyką, szlachetnej rutyny, która pozwala swobodnie i z wdziękiem operować materiałem muzycznym. Z kolei Stephen Roberts, zaliczany do najwybitniejszych

szych wykonawców utworów oratoryjno-kantatowych w Anglii, pięknie wpisał się do wielobarwnej kanwy Requiem. Każdy miesiąc jego twarzy, ciała podporządkowany był wspólnej idei, harmonijnemu wplataniu głosu w orkiestrę.

Roberts występuje w różnych częściach świata z najlepszymi zespołami i dyrygentami, śpiewa utwory wielkich form Mahlera, Beethovena, Bacha, Mozarta, Elgara. Wykonywał też solową partię w „Pasji według św. Łukasza” Krzysztofa Pendereckiego w Palermo i Wiedniu, gdy orkiestrą dyrygował sam kompozytor.

W drugiej części tego pierwszego koncertu Orkiestra BBC wykonała bardzo sympatyczny utwór mało znanego u nas angielskiego kompozytora Edwarda Elgara (1857–1934) Introdukcja i Allegro na kwartet i orkiestrę smyczkową oraz Symfonię in Es Paula Hindemitha.

Edward Elgar pojawił się w świecie muzycznym Anglii po zastoju, jaki wniosła śmierć Purcella i Haendla i — być może — nie zrobił w muzyce rewolucji, niemniej stał się narodowym kompozytorem Anglii, zdobył tytuł sira, wiele nagród i odznaczeń.

Neoromantyczna muzyka Elgara brzmi bardzo przyjemnie dla ucha, obfituje w mnóstwo tematów, często powtarzających się i przeplatających ze sobą. Można w niej odnaleźć motywy ludowej angielskiej melodyki. Bogactwo tematyczne Introdukcji dało muzykom BBC możliwość ujawnienia wszystkich swych umiejętności.

Symfonię in Es Hindemith napisał mieszkając już w USA, dokąd przeniósł się w latach 30. po przewrocie faszystowskim. W tym czasie rozwinął już swój własny język harmoniczo-tonalny, w którym kolorystyka muzyczna była podporządkowana ideom faktury. Wkrótce jednak wrócił do tonalności i emocjonalizmu, w jakie obfituje Symfonia in Es.

Tortelier postawił sobie za cel zapanowanie nad wszystkimi aspektami tego utworu. Zrobił to wspaniale, dysponując sugestywnym gestem, wielką muzykalnością, narzucając orkiestrze określony do najdrobniejszych niuansów sposób wykonania. Narastające kulminacje, subtelne pianissima były jedyne w swoim rodzaju. Nic dziwnego, że sala nie chciała tak łatwo wypuścić ze sceny muzyków i dyrygenta. Na bis wykonali jeszcze jeden z pomniejszych utworów Elgara „Białe ptaki” — w szybkim tempie, błyskotliwie.

Drugiego dnia, w Filharmonii, obok Orkiestry BBC, wystąpił znakomity pianista angielski Peter Donohoe, którego zapamiętaliśmy jako zdobywcę głównej nagrody w Konkursie im. P.Czajkowskiego w Moskwie w 1982 r., a następnie z koncertu w Wilnie. Od tego czasu artysta brał udział w najbardziej prestiżowych festiwalach, dał mnóstwo recitali, nagrał dużo płyt kompaktowych. Za nagranie Sonaty F.Liszta otrzymał Grand Prix Internationale du Disque List, za Koncert nr 2 P.Czajkowskiego — Gramophone Award. Zapisał na krążkach trzy koncerty fortepianowe Bartoka, wszystkie preludia S.Rachmaninowa, wszystkie utwory fortepianowe Messiaena i in.

Na koncercie w Wilnie pianista wykonał Koncert nr 3 d-moll S.Rachmaninowa. W pierwszej jego części Donohoe był trochę sztywny, jak gdyby zabrakło mu ognia, werwy, blasku, z jakimi grała orkiestra. „Poprawił się” w drugiej i trzeciej, wykonując jednak nadal Rachmaninowa wręcz ascetycznie. Publiczność długo, na stojąco okłaskiwała pianistę. Na bis odegrał kilka miniatur C.Debusy’ego.

W drugiej części koncertu Orkiestra Filharmoników BBC pod batutą Yana Pascala Torteliera wykonała brawurowo Symfonię nr 1 e-moll Jana Sibeliusa. To był utwór na miarę zespołu — monumentalny, rozbudowany, soczysty, pełen przedziwnych melodii Północy. Potężna, wszechogarniająca muzyka wypełniła każdy zakątek sali, każdą komórkę ludzkiego serca. Po masywnych, organowo brzmiących fragmentach muzyki wyczarowywali tak subtelne pianissimo, brzmiące niczym westchnienie. Obecni na sali wstrzymywali oddech.

Cóż można jeszcze dodać: Filharmonia Narodowa Litwy zgotowała melomanom prawdziwą ucztę duchową. Jeszcze czekają nas ciekawe eksperymenty litewskich muzyków, emocje koncertów Gidona Kremiera, Sauliusa Sondeckisa, spotkania z Gehamem Grigorianem, Violetą Urmanavičiūtę, Orkiestrą Kameralną Erica Ericsona ze Szwecji, no i wspaniałą gwiazdą współczesnej wokalistyki Jessye Norman.

Barbara Znajdziłowska

Goście festiwalu „Kwiaty Polskie”

Chór Kombatanta z Białegostoku

31 maja, w piękną, słoneczną niedzielę tegorocznych Zielonych Świąt, Niemenczyn rozbrzmiewał tysiącami głosów i mienił się tęczą strojów zespołów ludowych.

Po raz dziesiąty na jubileuszowe święto — X Festyn Kultury Polskiej Ziemi Wileńskiej „Kwiaty Polskie” przybyły rodzime zespoły z wielu zakątków Wileńszczyzny i goście z Polski.

Znane i mniej znane, liczne i kilkusobowe, starsze i całkiem młode zespoły miłośników pieśni i tańca przeszły w uroczystym pochodzie główną ulicą Niemenczyna w kierunku leśnej estrady.

Na czele każdej grupy niesiono emblematy. Ileż ich było! „Promyk”, „Strumyk”, „Przepióreczka”, „Wilenka”, „Rodzinka”, „Nuta”, „Brzózka”, „Zgoda”, „Borowianka”, „Rudomianka”, „Kwiaty Polskie”, „Czerwone Maki”, „Legenda”, „Ballada”, „Wileńszczyzna”, a także „Kapela Kaziuka Wileńskiego”, jadącą prawdziwym wiejskim wozem!..

Wszystkich w ten dzień łączyła pieśń i taniec. Wśród tych mieniących się kolorami zespołów wyróżniał się poważny Chór Kombatanta, który przyjechał na festiwal z Białegostoku. Goście mieli klasyczne stroje i klasyczny repertuar.

Pięknie zabrzmiała w ich wykonaniu pieśń, napisana przez dyrygenta chóru Władysława Andrukiewicza na słowa inwokacji do „Pana Tadeusza” — „Litwo, Ojczyzno moja...”. Słowa jakby falowały, wplecione do kompozycji mo-



Przed rozpoczęciem festynu

Fot. Zenon Mincewicz

tywu modlitwy płynęły ponad estradę i jakby ulatywały do nieba...

Po raz pierwszy chór wykonał dwa lata temu, podczas pobytu w Wilnie, w Muzeum-Mieszkanu Poety przy zaułku Bernardyńskim 11. Na festiwalu, w jubileuszowym roku Wieszcza, tu na Ziemi Wileńskiej, pieśń ta była swoistym hołdem, oddanym Poezji w 200-lecie Jego urodzin.

I drugą piękną pieśń usłyszeliśmy — „Powiedz mi, Ojczyzno”, a także na bis wykonaną „Niech słońce świeci Wam”, którą dyrygent dedykował publiczności.

Tylko tyle można było zaśpiewać, najwyżej dwie-trzy pieśni, bo program był bardzo bogaty, urozmaicony. Każdy zespół chciał wystąpić i występy chórów przeplatały się z występami zespołów tanecznych. Chór ma w swym repertuarze bardzo wiele pieśni różnego rodzaju — patriotyczne, religijne i ludo-

we, jest zapraszany na różne uroczystości i święta, dobrze jest znany w Białymstoku i poza nim.

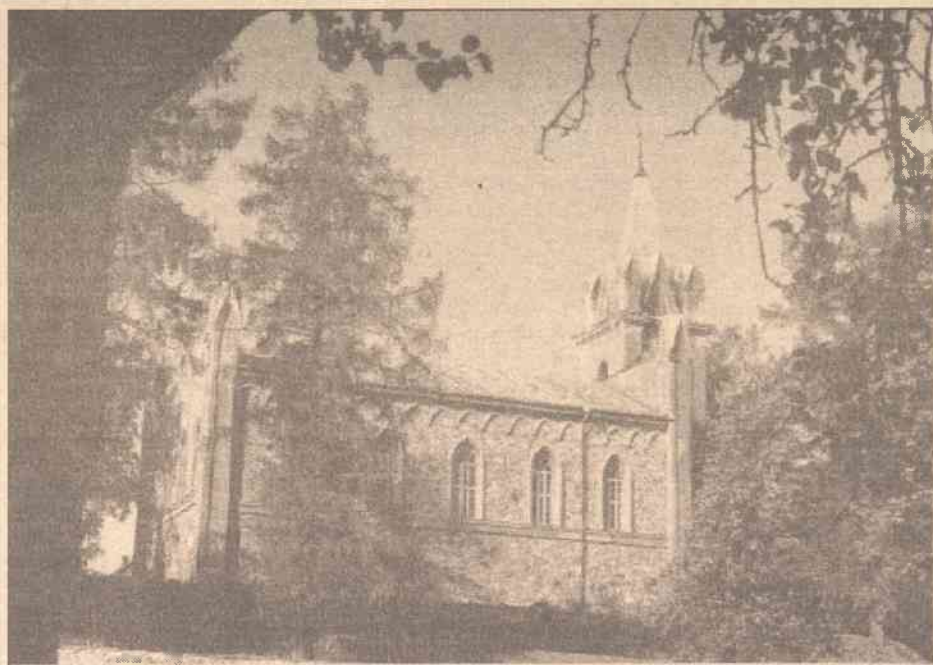
Miałam przyjemność opiekować się nim podczas pobytu w Wilnie. Polska Sekcja Wileńskiej Wspólnoty Więźniów Politycznych i Zesłańców łączy serdeczne więzi z tym zespołem oraz jego dyrygentem — Władysławem Andrukiewiczem.

Słowa uznania i podziękowania prosili przekazać członkowie zespołu organizatorom festiwalu, szczególnie zaś Janowi Mincewiczowi — kierownikowi artystycznemu i reżyserowi oraz choreografowi — Leonardzie Klukowskiej.

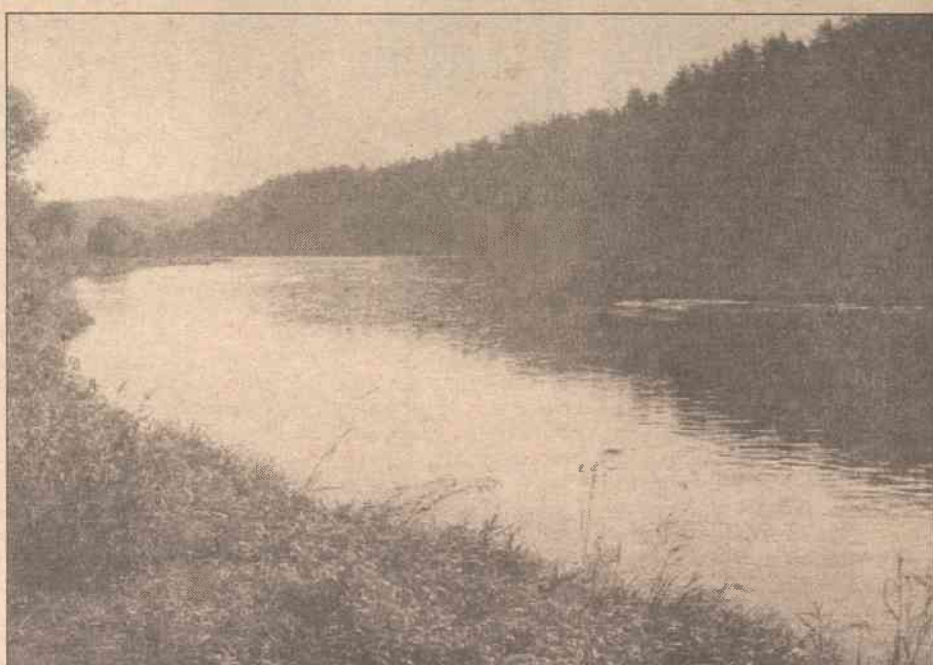
Janina Gieczewska
Sekretarz Polskiej Sekcji
WWWPZ

Madonna Mickiewicza w Duksztach: mit czy rzeczywistość?

Andrzej Pukszo



Kościół św. Anny w Duksztach. Proboszczem parafii, której większość wiernych stanowią Polacy, jest obecnie ks. Jan Charukiewicz; Wila koło Dukszt. Krajobraz nie za wiele się zmienił od czasów, gdy tymi miejscami wędrował hrabia Konstanty Tyszkiewicz, zasłużony dla Wilna historyk i geograf



Fot. Bronisława Kondratowicz

W wielu informatorach i przewodnikach po okolicach Wilna, zarówno z końca ubiegłego stulecia, jak i wydanych zupełnie niedawno, możemy znaleźć wiadomość o tym, że w kościele św. Anny w miejscowości Duksztai znajduje się obraz Matki Boskiej, który niegdyś był własnością Mickiewicza i zdobył jego mieszkanie w Paryżu. Rzecz zrozumiała, że powstaje pytanie, jakim sposobem mógł on zawędrować do niewielkiej wsi, odległej o 25–30 kilometrów od Wilna i co mają wspólnego Duksztai z poetą? Czy ten mit może być rzeczywistością?

Wydane w 1889 roku w Krakowie „Kartki z dziejów kościoła katolickiego w Polsce Rosyjskiej” informują, że „kościół duksztajski dekanatu wileńskiego posiada niezwykle drogą pamiątkę po Adamie Mickiewiczu. Jest to obraz Matki Boskiej, przed którym wieszcz polski bóg swe i niedole opiekunce nieszczęśliwych zwierzał”.

Władysław Syrokomla w słynnym swym przewodniku po okolicach Wilna wspomina, że „obraz ten został przysłany z Paryża, był własnością Adama Mickiewicza; przed nim poeta nieraz bez wątpienia wznosił rzewne modły do Dziewicy Maryi”.

Najwięcej szczegółów o tej pamiątce znajdziemy w dziele Konstantego Tyszkiewicza „Wila i jej brzegi”, wydanym dzięki staraniom Józefa Ignacego Kraszewskiego w Dreźnie w 1871 roku (szkoda, że dotychczas nikt nie ponowił tego wydania, przed czterema laty ujrzało ono świat w Wilnie w tłumaczeniu na litewski). Na str. 215 o tym obrazie czytamy:

„W ołtarzyku małym, przylewej ścianie kościoła, służącym zarazem za ołtarz, a w potrzebie i za chrzcielnicę, umieszczony jest niewielki wizerunek Matki Boskiej. Wizerunek ten był ulubionym obrazem Adama Mickiewicza. Po śmierci tego poety z licytacji w Paryżu przez jedną z polskich dam kupiony, z przydatkiem dwóch set rubli srebrem, do duksztajskiego kościoła za pośrednictwem znakomitego poety naszego, Antoniego Edwarda Odyńca przesyłany został. Obraz ten ma swoją ciekawą historię, której nader interesujący szczegóły posiada p. Edward Odyńec; z właściwym sobie talentem opowiada i opowiadać takowe namierze lubi. Każdego więc z moich czytelników, ciekawych szczegółów tej historii, odsyłam do p. Edwarda Odyńca”.

Rozdział pt. „Słów kilka o tzw. madonnie Mickiewicza w Duksztach” znajdziemy w książce „Z dawnego Wilna. Szkice obyczajowe i literackie” (Wilno, 1929; z serii „Biblioteczka Wileńska”, wydawanej przez magistrat miasta) autorstwa Stanisława Pigoń, wybitnego mickiewiczologa, wieloletniego kierownika katedry języka i literatury polskiej Uniwersytetu Stefana Batorego, prorektora USB. Prof. Pigoń, badając wiarygodność omawianej legendy, natrafił na list przyjaciółki Adama Mickiewicza — Konstancji Wodpółowej, 1-o voto Łubieńskiej, pisany w rok po śmierci poety do jego brata Franciszka. („Nieznane listy A. Mickiewicza

do K. Łubieńskiej”. Poznań, 1924). Z niego wynika, że to właśnie ona przekazała wzbudzający różnego rodzaju kontrowersje obraz bliskiemu Adamowi w okresie wileńskim — Antoniemu Odyńcowi.

Treść listu uchyla rąbką tajemnicy co do osobowości pani Konstancji, która m.in. uwielbiała seanse „spirytyzmu”. Swoją obecność na pogrzebie wieszcza tłumaczy przez „objawienie ducha”, który wskazał, że zmarł jej dawny przyjaciel. Jeszcze bardziej mgliście tłumaczy kupno obrazu autorstwa Giovanni Battisto Salvi (płótno, olej, 48x38) z wizerunkiem Matki Boskiej:

„Zasiłając Panu najprzejrzystsze ukłony, mam prośbę jedną, a to ażebyś mi Pan doniósł, gdzie jest na Litwie zakon Boruniecki, czyli Boruny, drugi Gołęciński, czyli Gołecin. Szczegółne to rzeczy dzieją się, o czym może obszerniej kiedyś pomówimy. Tymczasem piszę Panu, co miałam za zjawiska ze śmiercią czcigodnego Adama”.

Już nie wyliczam szczegółów, ale pragnę donieść Panu, że przez objawienie mi tego ducha udałam się na Jego pogrzeb do Paryża, gdy nie wiadomo jeszcze, czy zwłoki są sprowadzone; dzień pogrzebu wskazany przez ducha — sprawdził się. Na koniec wzywana przez ducha byłam, ażeby zakupić obraz Matki Boskiej do zakonu Gołęzińskiego i uczynić pewne ofiary do zakonu Boruny, o których nie wiem, czy egzystują. I wszystko sprawdziło się, bo za udaniem się do Paryża właśnie trafiłam na dzień oznaczony pogrzebowy, przeto i życzeniom św. Adama chciałam zadość uczynić, prosząc Pana, jaką drogą można by najpewniej przesłać obraz i przesyłkę pieniężną, oraz czy daleko od Wilna są te zakony, lub w jakiej okolicy Wilna.

Donoszę jeszcze, że widziałam całą rodzinę św. p. Adama, żeśmy pomodlili się za tego czcigodnego mego niegdyś przyjaciela, a brata Pana, że Pan Bóg jakoś z bolesną stratą ojca radzi o biednej jego pozostawionej rodzinie, których zdrowo zostawiłam w Paryżu po odbytej ceremonii żałobnej do Montmorency, odprowadzając razem czcigodne zwłoki niegdyś najzaczniejszego naszego Adama”.

Stanisław Pigoń zwrócił uwagę, że miejscowości Gołecin ani w pobliżu Wilna, ani na przyległym terenie — nie ma. W Borunach zaś na Nowogródzczyźnie żaden kościół nie funkcjonował. Unicka świątynia, założona w osiemnastym wieku, na początku ubiegłego stulecia uległa likwidacji przez władze carskie. Profesor wątpił również w stwierdzenia Łubieńskiej, zawarte dalej w tym samym liście, że ów obraz kupiła ona od rodziny zmarłego poety, jako że pozostawali w trudnej sytuacji materialnej. Pigoń akcentuje, że dzieci Mickiewicza nie były zostawione na pastwę losu, a emigracja polska zorganizowała pomoc rodzinie. Nie musiałaby istnieć potrzeba sprzedawać rzeczy osobiste polskiego wieszcza. A i beztrojski, „luźny” styl życia Konstancji Łubieńskiej-Wodpółowej nie pozwala całkowicie uwierzyć w treść cytowanego wyżej listu.

Bardziej wiarygodne są informacje Odyńca, niewątpliwie autorytetu w ówczesnym środowisku Wilna, które przekazał hrabiemu Tyszkiewiczowi.

Ale dlaczego właśnie Duksztai, co wspólnego mają Duksztai z Mickiewiczem? — zapytuje Pigoń.

Znany mickiewiczolog skłonny był sądzić, że poprzez najprostszy przypadek dzieło włoskiego malarza Giovanni Salvi trafiło do podwileńskiej wsi. W 1856 roku bowiem budowa duksztajskiego kościoła dobiegała końca. Była to wielka zasługa ks. Joachima Dębińskiego, którego z pochwałą wspomina zarówno Władysław Syrokomla w swym przewodniku, jak i Konstanty Tyszkiewicz. Budowa świątyni katolickiej w zaborze carskim uważała się za poczynanie bardzo śmiałe i ryzykowne. Odyńec więc, na fali masowych akcji dobroczynnych na rzecz tego kościoła, obraz ten przekazał nie gdzie indziej, a tylko do Dukszt. Takim sposobem uregulował sprawę z Łubieńską, którą to do Odyńca, wówczas redaktora naczelnego „Kuriera Litewskiego”, skierował Franciszek Mickiewicz. Naturalnie, że redaktor poczytnego pisma nie zamierzał tłumaczyć duksztajskiemu proboszczowi całej tej historii z Konstancją Łubieńską, a już tym bardziej momentu z duchem, który na jej stoliku w sypialni nakreślił datę śmierci Adama i jego życzenia pośmiertne, dotyczące ofiarowania obrazu do podwileńskiego kościoła.

Przypomnieć należy, że sprawa madonny mickiewiczowskiej niejednokrotnie ukazywała się na łamach wileńskiej prasy w okresie międzywojennym. Interesujący jest artykuł ks. Kazimierza Zacharzewskiego, proboszcza tego kościoła, 6 listopada 1924 roku w „Dzienniku Wileńskim” pt. „Pamiętka po Adamie Mickiewiczu”. W tym artykule, akcentując dawną przynależność zabytku sakralnego do wielkiego literaty, proboszcz dziękuje za pomyślną konserwację prof. Romerowi, kierownikowi wydziału kultury i sztuki woj. wileńskiego i prof. Rutkowskiemu, kierownikowi pracowni konserwatorskiej na Zamku Królewskim w Warszawie, dokąd był przewieziony na renowację.

O obrazie Mickiewicza w kościełku nieopodal Wilna niejednokrotnie wspominała również „Gazeta Krajowa”, redagowana przez Ludwika Abramowicza.

Stanisław Pigoń „W szkicach obyczajowych i literackich” przyznaje, że „ostatnimi laty można było parę razy czytać w prasie wileńskiej wiadomości o wizerunku N.P. Marii, znajdującym się w kościele duksztajskim; obraz ten traktuje się z wielkim pietizmem, otacza się go szczególną opieką, notuje się pilnie jego historię; cały ten pietizm ugruntowany jest na przekonaniu, że obraz stanowi niegdyś własność A. Mickiewicza”.

Co do wiarygodności sprawy, znany polonista został kategoryczny, stwierdzając, że „legenda przetrwała dość długo, ale teraz czas już z nią rozstać się”.

Okazuje się, że rozstać się z tą legendą nie jest tak łatwo. Wiele powojennych wydań, powołując się na prace Ludwika Kondratowicza (Syrokomli) i Konstantego Tyszkiewicza, nadal informuje o madonnie Mickiewicza w kościele św. Anny w Duksztach. Uczyniono to nawet w monumentalnym

dziele „Lietuvos bažnyčios” („Kościoły Litwy”).

Może kiedykolwiek specjaliści ochrony pamiątek we współpracy z mickiewiczologami rozwieją powyższe wątpliwości. Autorowi tej publikacji pozostaje tylko namówić czytelników do odwiedzenia Dukszt, malowniczej miejscowości nad Wilią, rozlokowanej przy trasie Wilno–Suderwa–Kiernowo.

Warto tam się wybrać, szczególnie latem, zostawiając problem obrazu w kościele naukowcom i ekspertom od spuścizny kulturowej.

(Skrócona wersja referatu, wygłoszonego na konferencji „My z Niego wszyscy”, poświęconej 200. rocznicy urodzin A. Mickiewicza — w czasie V Międzynarodowych Spotkań Poetyckich „Maj nad Wilią”).

Wśród książek

Mniejszości narodowe w Polsce

Po roku 1989, na fali przemian społecznych i ekonomicznych w Polsce, podobno jak i w innych krajach Europy Środkowo-Wschodniej, dały o sobie znać mniejszości narodowe. Zauważyć należy, że obecne państwo polskie, jak mało który kraj tego regionu, jest narodowościowo jednolite. Niemcy, Ukraińcy, Białorusini, Litwini i in. stanowią w sumie blisko 2 proc. ogółu ludności (w trzydziestych latach — dla porównania — Polskę zamieszkiwało jedynie Ukraińców 16 proc., poza nimi — Żydzi stanowili 10 proc., Białorusini — 6, Niemcy — 2, Litwini i Rosjanie — po 1 proc.).

Generalnie biorąc, nie może więc być konfliktu narodowościowego o szerszej skali. Prawda, drobnych precedensów, które prawdopodobnie były skutkiem przedtem nierozwiązanych problemów, za ostatnie lata również nie brakowało.

Edycja o rejonie solecznickim

Niebawem ukaże się w druku wydanie zatytułowane „Różnorodność przyrodnicza Litwy: Rejon Solecznicki” („Lietuvos gamtinė įvairovė: Salčininkų rajonas”). Autorami tekstu są Linas Balčiauskas i Laima Balčiauskienė. Edycję poprzedzi wstęp mera rejonu Józefa Rybaka.

Wydanie to ukaże się dzięki sponsorom, którymi są Nicolas Hulot Foundation (Francja) oraz Samorząd rejonu solecznickiego. Sygnalizowane wydanie o jednym z najczystszych ekologicznie rejonów Litwy, o jego florze, faunie i krajobrazie ma się ukazać w dwóch językach: po litewsku i po polsku.

Dyskutują młodzi

27–30 maja, na zaproszenie Urzędu m. Łowicz, w ramach Międzynarodowych Dni Młodych gościła 16-osobowa grupa z Solecznickiej Szkoły Średniej nr 1 oraz jedna osoba z Jaszunskiej Szkoły Średniej im. M. Balińskiego. Organizatorem im-

Przedstawiciele wymienionych narodowości zamieszkują zwarcie tereny przygraniczne, odległościowo blisko państw, w których stanowiąby ludność podstawową. Oczywiście, stosunki rządu z tymi środowiskami w dużej mierze wpływają na relacje międzyrządowe. Z kolei sąsiedzi Polski, widząc jak RP śpieszy swoim rodakom poza wschodnią granicą, również aktywnie pomagają swoim.

Na pewno więc nowa pozycja książkowa wydawnictwa Sejmu RP znajdzie niemało odbiorców. Całość zredagowała Bogumiła Berdychowska. Obszerny rozdział o Litwinach autorstwa Dariusza Szamela. Słowo wstępne Sławomira Łodzińskiego.

A.P.

Mniejszości narodowe w Polsce. Praktyka po 1989 roku. Warszawa, 1998. Centrum Stosunków Międzynarodowych w Warszawie, Instytut Spraw Publicznych.

Z Solecznik

prezy było Europejskie Centrum Młodzieżowe w Toruniu.

Jak nas poinformował wicemera rejonu Zdzisław Palewicz, w Dniach wzięła udział młodzież z Polski, Litwy, USA i Niemiec. Idea spotkania polegała na integracji młodzieży różnych krajów w celu omówienia problemów subkultury, kwestii bezrobocia, stworzenia rynku pracy. Wymieniano opinie na temat tego, jak pozyskać młodzież dla pracy społecznej, rozwoju demokracji na szczeblu samorządowym.

W trakcie omawiania stosunku młodzieży wobec problemów społecznych, równoległe odbyło się szereg imprez kulturalnych. Uczniowie z Solecznika zaprezentowali się w przedstawieniu, osnutym na „Panu Tadeuszu” A. Mickiewicza, które przygotowała nauczycielka-polonistka Liliana Kutysz. Uczniowie z Litwy wzięli również udział w wystawie prac plastycznych, eksponując zdjęcia i rysunki.

W przyszłości młodzież z Polski wyjedzie z rewidytą do USA; dla młodzieży z Solecznika również zarezerwowane zostały 1–2 miejsca. Nadto uczniowie z Solecznika otrzymali zaproszenie do odwiedzin również od swoich niemieckich kolegów.

J.Sz.

Ulice Wilna w XIV–XVIII stuleciach (1)

Józef Maroszek

Poznanie specyfiki miast Wielkiego Księstwa Litewskiego, również Wilna, ma ważne znaczenie dla badań nad dziejami przedrozbiorowej Rzeczypospolitej. Ulice Wilna bowiem, prócz funkcji gospodarczych, komunikacyjnych, kulturalnych, towarzyskich, religijnych pełniły niezwykle ważne dla kultury funkcje ceremonialne, stanowiąc scenę życia politycznego, dworu królewskiego, kurii biskupich, możnych i magnatów, szlachty, duchowieństwa, ale także uniwersytetu, seminariów duchownych, bractw religijnych i cechowych. Miasto wypełniało różnorodny tłum, posługujący się językami: polskim, litewskim, niemieckim, białoruskim, żydowskim, przy czym poszczególne nacje miały dość wyodrębnione przestrzenie, toteż sąsiadujące ze sobą ulice posługiwały się odrębnymi dialektami. Odmiennościom etnicznym towarzyszyły odrębności religijne. Ulice, prócz tkanki mieszkalnej — pałaców i dworców, kamienic wielkich i małych, domów, chałup, wypełniały klasztory najróżniejszych reguł zakonnych, kościoły rzymskokatolickie, cerkwie unic-

kie i prawosławne, bożnice, meczety, zbory kalwińskie i luteriańskie. Również odmienna była zamożność mieszkańców ulic, uzewnętrzniona przez bogactwo domów. Przy jednych ulicach ustawione były dworce możnych i pałace magnatów, kano nie kapitulne, wielkie kamienice patrycjatu, przy innych stały kamieniczki zamieszkałe przez średniozamożnych mieszczan, domy pospółstwa, wreszcie chałupy, spychane w zaułki i na boczne, mało eksponowane uliczki oraz ulice przedmieść. Różne było wyposażenie ulic w nawierzchnie, kanalizację, urządzenia higieniczne.

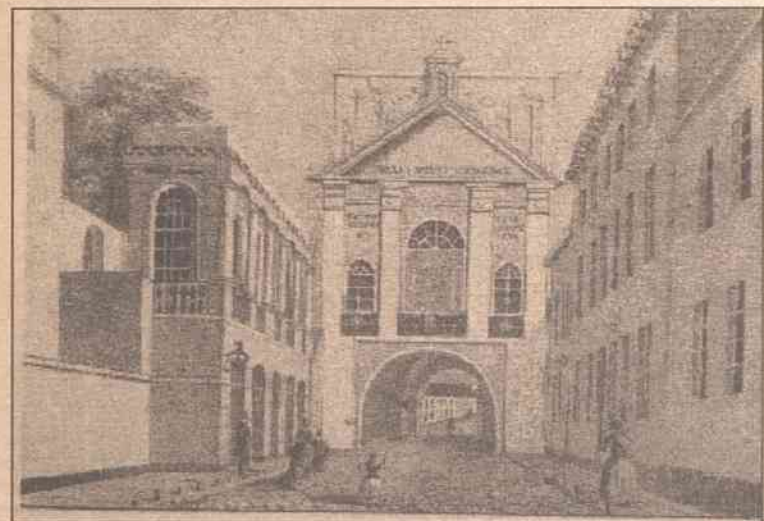
Miasto, które odegrało tak doniosłą rolę w kulturze polskiej — politycznej, kulturalnej, religijnej, również miejskiej i mieszczańskiej — pozostaje przez badaczy dziś niemal zupełnie zapomniane. Współcześni badacze przeszłości Polski rzadko sięgają bowiem terenów, które granica jałtańska oderwała od Polski, a które od wieków zamieszkałe były przez Polaków. Jako że Litwa i Polska stanowiły jeden organizm, karłowatym wydaje się być w prowa-

dzenie współczesnych nam podziałów politycznych na dalszą i bliższą przeszłość.

Urbanistyka Wilna stanowi niezwykle cenne źródło historyczne. Warto zwrócić uwagę na fakt, że układ przestrzenny miasta właściwie nie był regulowany. Już pierwszy rzut oka na plan grodu, czy spacer po Wilnie, dostarczą informacji, że plan miasta nie posiadał kształtów zbliżonych do prostokąta, a kręty bieg ulic powtarza swobodny bieg dróg i ścieżek z czasów często przedlokacyjnych. Inne ulice, będące przecznicami głównych lub przecznicami ich przecznicy, powstawały w miarę potrzeby, nie krępowanej z góry nakreślonym schematem. Toteż snuły się swobodnymi liniami w łagodnych wygięciach lub niespodziewanych załamaniach, powodowanych warunkami lokalnymi, nieregularną siatką planu starego Wilna.

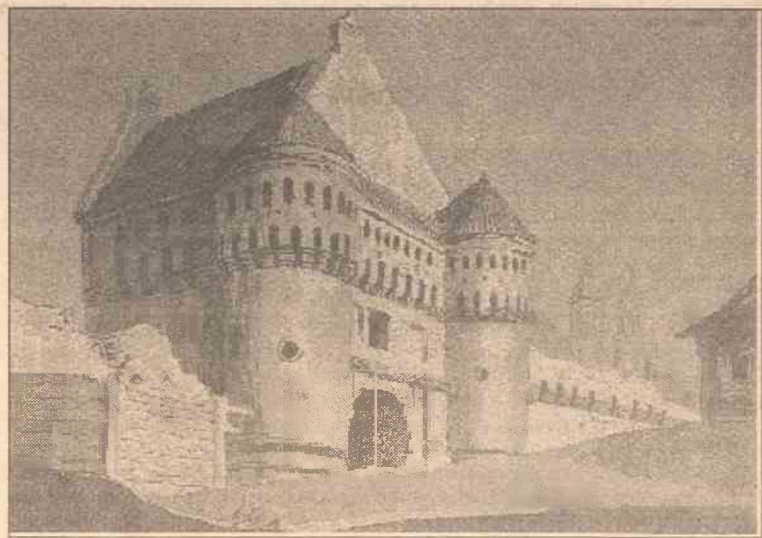
„Miasto Wilno w dolinie, otoczonej górami i tylko od północy otwartej, rozciąga się starodawny gród Giedymina, zajmując murami swemi ujście rzeki Wilny czyli Wilenki do Wilii. Wilno, skądkolwiek widziane od przybywających do niego, stawi się oczom w zachwycającym położeniu, z traktu tylko grodzieńskiego zakryte zupełnie, wten czas dopiero objawia się podróżnemu, kiedy nagle z pomiędzy gór wyjeżdżając w jego murach się znajduje. Piękna Wilia, srebrzystym pasmem wijąc się po dolinie, na której miasto jest zbudowane, przyjmuje do siebie pod samymi murami starożytnego zamku Giedymina bystry nurt Wilenki (Wilny) wyrwającej się z górzystych okolic, które zdaje się, że usiłują gwałtem ją u siebie zatrzymać. W zbiegu obu tych rzek jest początek miasta, posuwającego się swoimi domami coraz wyżej od północy ku południowi, w całej szerokości tej pochyłej doliny” — pisali M. Bałliński i T. Lipiński w dziele „Starożytna Polska”.

Przypomnieć należy najważniejsze daty z przeszłości Wilna:



Józef Oziębłowski, Kaplica Ostrobramska. 1835, fotografia

- w 1323 r. książę Giedymin zachęcał obcych kupców i rzemieślników do osiedlania się na Litwie, zezwolił im rzadzić się prawem niemieckim na wzór miasta Rygi;
- 17 lutego 1387 r. Jagiełło dał katedrze na zamku wileńskim, pod wezwaniem św. Stanisława i Władysława ogród przy mieście Wilnie obok grodu Gasztolda, część miasta Wilna z placami i domami od strony zamku, a także kamienicę w obrębie murów zamku z czterema domami drewnianymi i dwoma placami;
- 22 marca 1387 r. Jagiełło lokował Wilno na prawie magdeburskim, na wzór miasta Krakowa. Prawo to nie objęło mieszkańców innych jurydyk;
- 9 maja 1397 r. Andrzej bp wileński nadał kapitule wileńskiej wymierzone trzy place koło kościoła św. Mikołaja, za murami zamku wileńskiego. Był to początek powstawania jurydyki kapitulnej;
- w 1416 r. Witold nadał metropolii Grzegorzowi Camblakowi część miasta Wilna, która odtąd stanowiła jurydykę metropolitalną i wznosił sobór Przeczysteński;
- 1427 r. — poświęcenie ogromnego kościoła farnego pw. św. Janów;
- Przed 1430 r. Witold ofiarował na altarię w kościele katedralnym osiem domów (jedną kamieniczkę w zamku, dwa domy przy ul. św. Jana, trzy — przy ul. Skopowej, dwa — przy ul. Bernardyńskiej. W ten sposób kształtowała się jurydyka kapitulna;
- w 1431 r. Zygmunt Kiejstutowicz, wstępując na tron, potwierdził Jagiełłowe nadanie prawa magdeburskiego, dodając, że ma służyć zarówno katolikom, jak i wyznawcom religii greckiej;
- w 1441 r. przywilej Kazimierza Jagiellończyka dla m. Wilna nadawał dwa tygodniowe jarmarki na Trzech Króli i Wniebowstąpienie Pańskie oraz pola na Łukiszczach;
- 6 września 1503 r. Aleksander Jagiellończyk zarządził obmurowanie miasta i założenie nie więcej jak pięć bram;
- w 1535 r. Zygmunt I pozwolił miastu prowadzić wodociąg ze źródła przy ul. Zasuboczowej.
- w 1536 r. horodniczy królewski zbudował most na Wilii, z którego dochód szedł na szpital św. Trójcy. Zakazano promów do nadwilejskich wsi: Werek biskupich i Ponar kapitulnych;
- 1536 r. — ordynacja króla dla m. Wilna, za wstawiennictwem Bony. Ustalono zastosowanie prawa magdeburskiego do potrzeb Wilna: rada — 24 rajców, 12 burmistrzów — po połowie spośród obrządku łacińskiego i greckiego. W każdym roku zasiadać miało dwóch burmistrzów (po jednym z łacińskiego i greckiego). Zabroniono komukolwiek przechodzić spod prawa magdeburskiego pod inne prawo, nie sprzedawszy zostającego w pierw domu pod jurydyką ratusza;
- w 1536 r. kapituła rozporządziła, aby domy w obrębie jej jurydyki były stawiane w linii prostej;
- 1539 r. — początki reformacji w Wilnie;
- w 1552 r. Zygmunt August zatwierdził wilkierz m. Wilna i ustanowił ustrój cechów wileńskich;
- w 1556 r. Mikołaj Radziwiłł Czarny, wojewoda wileński, zamienił swój dwór na Łukiszczach na zbór kalwiński, później przeniósł go do innego dworca w mieście, obok kościoła św. Jana;
- w 1560 r. miasto otrzymało przywilej wysyłania na sejmy swych posłów;
- w 1568 r. grodzieński sejm litewski postanawiał, że mieszczanie, którzy będą nienagannie sprawować urzędy miejskie, otrzymają szlachectwo i inne prerogatywy;
- w 1569 r. bp wileński Walerian Protasewicz sprowadził jezuitów;
- 1578 r. — powstanie Akademii Wileńskiej na terenie jurydyki biskupiej;
- w 1579 r. Mikołaj Rudy kupił blisko cerkwi Przeczystej od Hornostaja dwór z przeznaczeniem na zbór;
- 1581 r. — ustanowienie trybunału w Wilnie;
- 1600 r. — uchwalenie jednolitych przepisów porządkowych dla trzech jurydyk miejskich (magistrackiej, biskupiej i wojewodzkiej);
- 1 lipca 1610 r. — wielki pożar Wilna;
- w 1630 r. Zygmunt III potwierdził prawo magdeburskie i wolność pobierania brukowego;
- 1639 r. — rozruchy antykalwińskie w Wilnie;
- w 1641 r. Władysław IV dał przywilej na prowadzenie rurami wody do kamienic wileńskich;
- 1642 r. — kapituła powierza majstrowi Wagnerowi budować kanały po obu stronach ul. Zamkowej — od św. Jana do Wilenki za 2 tys. zł polskich;
- 8 sierpnia 1655 r. — zdobycie Wilna przez Moskale. Całkowite zniszczenie miasta;
- w 1661 r. Michał Pac, hetman litewski, zdobył Wilno;



Franciszek Smuglewicz. Brama Subocz. 1785

— 1676 r. — posłowie na sejm koronacyjny skarżą się na różne uciski miasta, m.in. na znaczne rozrośnięcie się Żydów;

— 1694 r. — interdykt biskupa na klasztory wileńskie.

Wilno to jedyne miasto Wielkiego Księstwa Litewskiego (zresztą wtórnie) otoczone murami obronnymi. Fortyfikacje dodatkowo wpłynęły na utrwalenie planu miasta (1503 r.). Główne ulice w obrębie murów stanowiły więc części traktów, wiodących do Wilna, przecięte murami, nie zmieniały swego dawnego kierunku. Przywilej Aleksandra przewidywał jedynie pięć bram, do każdej wiodł inny trakt drożny:

1. Do Bramy Wileńskiej (wzm. 1555 r.) gościniec od północy, od mostu (zbudowanego w 1536 r.) przez Wilię, później zwanego Mostem Zielonym. Za rzeką znajdowało się tu Przedmieście Sni-piskie, gdzie rozbiegały się drogi — jedna do Wiłkomierza, druga — do Werek. W obrębie miasta przedłużenie gościnca nosiło nazwy: ul. Wileńska i Niemiecka. Trakt kończył się na południu, na Rynku miasta;

2. Do Bramy Trockiej (wzm. 1619 r.) biegł gościniec z Trok, w obrębie miasta noszący trzy nazwy: ul. Trocka, św. Ducha, św. Jana, tu trakt kończył bieg i łączył się z ul. Wielką Zamkową, prowadzącą z Rynku do Zamku;

3. Do Bramy Ostrej (wzm. 1556 r.), dokąd dobiegał gościniec miednicki, ale wtedy odbywała się również komunikacja z Grodnem i Mińskiem. W obrębie miasta trakt nazywano ul. Ostrobramską.

4. Do Bramy Spaskiej (wzm. 1605 r.) przy moście przez Wilenkę na Zarzecze. Biegł wtedy Trakt Połocki. Ulica biegnąca przez miasto nazywana była tu: Przeczysteńska i prowadziła do kościoła św. Jana;

5. Do Bramy Zamkowej prowadziła ul. Wielka Zamkowa. Plan fortyfikacji najprawdopodobniej uległ zmianie i mur miejski miast stworzyć linię zamkniętą, opartą się na północnym zachodzie o dzielnicę zamkową. Może wpłynął na to biskup, którego jurydyka została objęta fortyfikacjami miejskimi.

Wymienione bramy miały być wybudowane tylko w tej części murów, które otaczały teren podległy władzy magistratu wileńskiego, nie wymieniono więc innych bram które wiodły do jurydyk:

6. Bramy św. Marii Magdaleny (Brama Mokra), na terenie jurydyki biskupiej, do niej wiodła jedna z głównych ulic tej jurydyki — ul. Biskupia. Wzmiankowana była w aktach kapituły 10 kwietnia 1562 r., prowadziła z jurydyki biskupiej na Tatarskie Przedmieście. Wobec tego, że leżała blisko Bramy Tatarskiej, w 1601 r. pisa-no o niej, że jest „zaprawiona i zatarasowana drzewem”. W 1648 r. biskup zażądał od magistratu, w okresie po śmierci króla, w związku z niepokojem moskiewskim, o utrzymanie tu straży, lub jej zamknięcia;

7. Bramy Tatarskiej (wzm. 1598 r.), również na terenie jurydyki biskupiej, prowadziła na ul. Tatarską na Przedmieściu Tatarskim. Do niej prowadziła ulica od kościoła św. Ducha zwana Za-ułkiem Dominikańskim. Poza murami jej ciąg przedłużała ul. Tatarska, prowadząca do kościoła MB Snieżnej (św. Jerzego);

8. Bramy Bernardyńskiej (wzm. 1593 r.) na terenie Jurydyki Wojewodzkiej.

Również jurydyka magistracka, prócz królewskiego ograniczenia do 5 bram, uzupełniła później mury jeszcze innymi dwiema bramami, których przywilej z 1503 r. nie przewidywał:

9. Bramą Rudnicką, poza którą biegł gościniec do Rudnik i znajdowało się Przedmieście Świętostefańskie (Rudnickie);

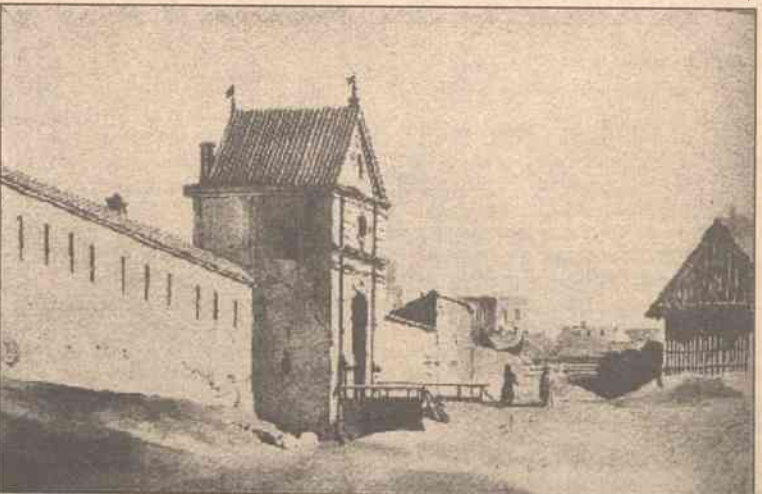
10. Brama Sobacza służyła potrzebom miejskim, choć kończyła też „Gościniec Królewski-Zupański”.

Prócz bram w murach, urządzono później, po 1503 r. kilka furt, ułatwiających komunikację z ulicami przedmieść. Plan Getkanta ukazuje furtę ku Wilence, na ptn. od baszty przy Bramie Subacznej. Furtę posiadała też w 1672 r. jurydyka metropolitalna.

Badacze zajmujący się historią Wilna najczęściej nie zwracali uwagi na fakt, że w przeszłości część miasta podlegała jurydyce magistrackiej była względnie nieduża, a miasto właściwie tworzyło zespół jurydyk, nie-

zależnych pod względem prawnym i funkcjonalnym, bowiem podstawową kwestią w dziejach Wilna są istniejące od zarania jego dziejów podziały na odrębne dzielnice etniczne, których ludność pierwotnie rządziła się odrębnymi prawami zwyczajowymi. Tylko w kontekście podziałów jurydycznych można mówić o ulicach wileńskich, bo one stanowią klucz do zrozumienia odrębności ich funkcji, charakteru i znaczenia.

(Cdn.)



Franciszek Smuglewicz. Brama Trocka, 1785

Nasi we Francji

19 maja — 2 czerwca we Francji na zaproszenie Krystyny Sadowskiej, dyrektorki Szkoły Polskiej przy Parafii św. Genowefy w Paryżu, gościli dwaj wileńscy poeci: Henryk Mażul i Wojciech Piotrowicz. Krystyna Sadowska przed rokiem odwiedziła Wilno, uczestniczyła w Światowym Forum Polonijnym, poznała w Galerii Polskiej twórców wileńskich. Wówczas postanowiła, że uczyni wszystko, aby zaprosić wileńskich poezję.

25 maja Towarzystwo Historyczno-Literackie, Stowarzyszenie Nazareth - Famille oraz Instytut Polski zorganizowały w Instytucie Polskim spotkanie z H. Mażulem i W. Piotrowiczem. Natomiast 26 maja organizatorzy zaprosili publiczność do Biblioteki Polskiej. Wprowadzenie do obu wieczorów wygłosił

historyk literatury polskiej, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, konsul RP w Lyonie Wojciech Jerzy Podgórski.

W ciągu dwóch tygodni pobytu we Francji wileńscy poeci odbyli jedenaście spotkań autorskich w Paryżu, Lille i Orleanie. Najwięcej słuchaczy zgromadzili podczas „lekcji poezji” w wymienionej już szkole parafialnej oraz w Szkole Polskiej przy ul. Lamande, która kilka lat temu świętowała 150-lecie istnienia.

Wileńscy twórcy zostali zaproszeni również do konsulatu RP w Paryżu, gdzie odbył się wieczór poetycki. W Lille poeci mieli spotkanie z miejscową Polonią, natomiast w Orleanie — spotkanie w domu parafialnym z rodakami.

Józef Szostakowski

Łomżyński Czerwiec Literacki

Impreza była zorganizowana po raz czwarty z inicjatywy Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej. Problematyka spotkań, które odbyły się 7-9 czerwca, w dużym stopniu była związana z 200. rocznicą urodzin A. Mickiewicza, stąd jeden z aspektów czerwca: „Adam Mickiewicz dla pisarzy polskich, tworzących poza ojczystym krajem”.

Część grona pośród zaproszonych stanowili pisarze na przełomie lat 50-60. tworzący w Londynie grupę poetycką „Kontynenty”, a mieszkający dziś w różnych krajach: Tadeusz Chabrowski, urodzony w Wilnie Janusz Ihnatowicz (USA), Bolesław Tabor (Wielka Brytania), prof. Florian Smieja (Kanada). Z Litwy do Łomży przybyli Alicja Rybałko i Romuald Mieczkowski. Ponadto w imprezie udział wzięli twórcy miejscowi: Henryk Gała, Hanna Kowalewska, Jan Kulka, ks. Jerzy Sikora — współorganizator i duży przedsiębiorca.

Na Łomżyński Czerwiec Literacki złożył się bogaty program artystyczny — koncert Barbary Zarnowieckiej „Mickiewicz i filomaci w pieśni”, spektakl „Miniatyry” Czarnej Teatru Sijina II; sesja — referaty prof. Smieja, Krzysztofa Dybciaka z Lublina (nadesłany), wystąpienie Mieczkowskiego (Mickiewicz w kulturze litewskiej); spotkania autorskie w mieście i okolicy; wizyta w Łomżyńskim Oddziale Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”; promocje nowych książek.

Odnosić należy wspomnianą organizację, życzliwą aurę wokół imprezy. Stało się tak dzięki udziałowi sponsorów, trosce organizatorów — pracowniczek biblioteki, na czele z jej dyrektorką Krystyną Subocińską. Patronat nad imprezą sprawowała senator RP Krystyna Czuba, przewodnicząca Senackiej Komisji Kultury i Środków Masowego Przekazu, z którą mieli okazję spotkać się uczestnicy literackiego Czerwca.

T.B.

Wilno nad Odrą



Nie mogę sobie darować tych kilku słów zapisanych poniżej. Dotyczy bowiem spełnionej mojej prośby o wizytę redaktora „Znad Wilii”, ale głównie poety Romualda Mieczkowskiego w moim domu „nad Odrą”. Tak naprawdę mieszkam na wsi pod Zieloną Górą, do Odry stąd w linii prostej kilka kilometrów. Ale idzie tu o znaczenie symboliczne.

Otóż wydawca „Znad Wilii” trafił do Zielonej Góry w związku z wartym odnotowaniem wydarzeniem. Tutejszy poeta Henryk Szylkin, wywodzący się z Wileńszczyzny, od 1992 r. wydaje poetom wileńskim książki poetyckie. Właśnie niedawno ukazała się dziesiąta, akurat Wojciecha Piotrowicza. Z tej okazji pan Henryk zaprosił do nas całą dziesiątkę. Zadanie miał na tyle łatwe, że wcześniej pojechał na „Maj nad Wilią” i bezpośrednio stamtąd zgarnął całą ekipę do Zielonej Góry.

Oczywiście, żartuję. Wizyta była wcześniej zaplanowana i przygotowana. Wplotła się w nasze lokalne obchody mickiewiczowskie. Ale w ten sposób — o ile H. Szylkinowi uda się podtrzymać ów zwyczaj — być może po każdym poetyckim Maju w Wilnie odbędzie się jego „dokończenie” w Zielonej Górze. My, tutaj, jesteśmy „za”!

Sądzę, iż warto to doprowadzić do skutku, gdyż — było nie było — winiarskie miasto nad Odrą jest obok Warszawy najpoważniejszym światowym (sic!) ośrodkiem wydawniczym współczesnej poezji nadwilejskiej. Nie mała w tym zasługa H. Szylkina. Być może w nikłym stopniu przyczynił się do tego niżej podpisany.

I dlatego z przyjemnością gościł w swoim wiejskim ogrodzie, od czasu do czasu zamienianym na Ogród Sztuk, tych poetów z Wilna, którzy przyjechali. Było, sądzę, sympatycznie, a w domowej kronice zachował się miły wpis pana Romualda i jego kolegów po piórze oraz (na dowód załączam) wspólne zdjęcie. Liczę, że to nie ostatnia wizyta u nas.

Eugeniusz Kurzawa
Fot. Lidia Kurzawa

Wiersze wileńskie po czesku

Wykładowca Uniwersytetu w Opawie Libor Martinek jest Czechem, poetą i tłumaczem literatury polskiej. Podczas spotkań poetyckich w Poznaniu i Warszawie zapoznał się również z twórczością polskich poetów, mieszkających na Litwie. Był on również gościem V Międzynarodowych Spotkań Poetyckich „Maj nad Wilią”, wygłosił m.in. referat „Mickiewicz a Czechi”. Bardzo się cieszył ze spotkania z Litwą.

Na efekty zainteresowań nie trzeba było długo czekać. W nr 10 ukazującego się w Pradze pisma literackiego „Twar” ukazała się publikacja o Litwie.

We wstępie do kolumny zatytułowanej „Dedicove basnického od-kazu Adama Mickiewicze na Litve” autor publikacji pisze o historii polsko-litewskiej, wileńsko-kowieńskim okresie życia Mickiewicza, a także o twórcach polskich na Litwie. Zamieszcza też własne przekłady wierszy Lucyny Bukowskiej, Leokadii Komaiszko, Aliny Lassoty, Marii Łotockiej, Henryka Mażula, Romualda Mieczkowskiego, Wojciecha Piotrowicza, Sławomira Worotyńskiego, Alicji Rybałko, Aleksandra Sokółowskiego oraz Józefa Szostakowskiego. Wiersze zostały zaczerpnięte z antologii pt. „Po stokroć wracam”.

wydanej w Warszawie przez oficynę IBIŚ w 1996 r.

Libor Martinek zamieszczał już w tym samym czasopiśmie wiersze niektórych wileńskich poezję.

Również gazeta Polaków w Republice Czeskiej „Głos Ludu”, ukazująca się w Ostrawie, 23 maja w publikacji autorstwa Jana Pyski, również gościła imprezy, pt. „V Międzynarodowe Spotkania Poetyckie „Maj nad Wilią” relacjonuje wileńskie święto poetyckie, szeroko opowiadając o programie tej imprezy i wywiezionych wrażeniach.

Promocje

O Mickiewiczu — niekonwencjonalnie

W nowo otwartej wileńskiej księgarni polskiej przy ul. Olandy 3 (d. Holendernia), obok kościoła św. Piotra i Pawła, odbyła się pierwsza w tej placówce promocja książki. 3 czerwca dokonano tu prezentacji najnowszej pracy Jerzego Surwiły „O Adamie Mickiewiczu niekonwencjonalnie. Od Wilna po Nowy Jork”.

Jerzy Surwiła nie jest nowicjuszem w tej tematyce. „O Adamie Mickiewiczu niekonwencjonalnie” to druga jego książka poświęcona Poezie. A że niekonwencjonalnie?.. J. Surwiła tak to tłumaczy:

„*Od „Konrada Wallenroda” poczynając, poznawaliśmy Adama Mickiewicza, jego życie i twórczość. Poznawanie to trwa. Źródła, którymi się posługuję — to dzieła wieszczów, najprzeróżniejsze inne druki z wulkami, niekonwencjonalnie przybliżającymi nam autora „Pana Tade-*

usza” oraz różnorakie akcje — organizowane i przeprowadzane z myślą o Poezie — od Wilna po Nowy Jork”.

Autor wielu publikacji prasowych o Mickiewiczu, Jerzy Surwiła w odróżnieniu od swej poprzedniej książki „Wileńskimi śladami Adama Mickiewicza”, w najnowszej opracowaniu idzie dwoma tropami. Pierwszy — określić można jako Mickiewicz w legendzie, wspomnieniach, tradycji literackiej. Nie jest to jednak „czytadło”, bo poparte umiejętnie ważnymi faktami z życiorysu Wieszczki, które najwyraźniej w sposób niekonwencjonalny, rzekłbym niebanalny, ale atrakcyjny przybliżają sylwetkę twórcy, żyjącego dwa stulecia temu do świadomości współczesnego skomputeryzowanego czytelnika.

Aczkolwiek książka „O Adamie Mickiewiczu niekonwencjo-

nalnie” nie posiada wyraźnie zarysowanego wątku, czytelnik wyraźnie odczuje w niej istnienie dwóch czasów: przeszłości i teraźniejszości. Właśnie druga część edycji opowiada o tym, w jakiej postaci tematyka mickiewiczowska istnieje dzisiaj: o inauguracji Roku Mickiewiczowskiego w Warszawie i Poznaniu, Wilnie i Mińsku. Przy okazji — przytacza wybraną chronologię imprez mickiewiczowskich w Celi Konrada, w Mieszkaniu-Muzeum Adama Mickiewicza, ba, nawet w Nowym Jorku. Oparte na artykułach prasowych, raz jeszcze przypomniane fakty, a zebrane w jednej książce, dobrze służą Czytelnikowi przy „odkurzaniu” jego własnej pamięci i wiedzy o Mickiewiczu.

Książka jest bogato ilustrowana.

Józef Szostakowski

Sezon turystyczny

Wilno w twojej kieszeni

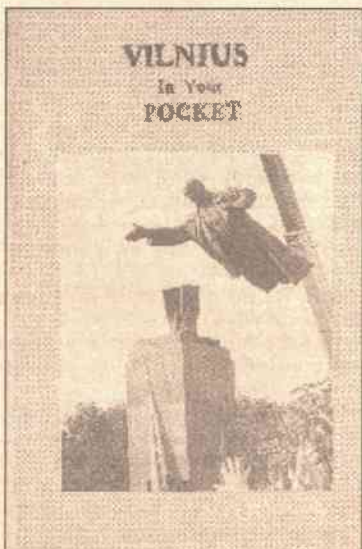
W Galerii Polskiej obok dzieł sztuki, najświeższych numerów prasy, widokówek i innych wileńskich pamiątek, można nabyć przewodnik „Vilnius in your pocket” po angielsku, czyli „Wilno w twojej kieszeni”. Nietrudzący i interesujący z tego powodu, że ukazuje się periodycznie, pięć razy do roku. Dostarcza go do galerii sympatyczne, świetnie mówiące po polsku rodzeństwo, brat z siostrą Anna i Tomasz Karpiczowie. Stanowią oni dział marketingu firmy „VIYP”, kierowanej przez Reine d'Hanens. Oprócz nich redakcję, która mieści się przy ul. Niemieckiej, tworzą Catherine Belonogoff (redaktor naczelny), Tadas Kazlauskas, Jurga Bagdonavičiūtė, Vikis Satkevičius i Matthias Lufkens.

Przewodnik ukazuje się od maja 1992 roku. Pomysł jego wydawania należy do Belgów — braci George'a, Olivera i Nicolasa Ortiz oraz dziennikarza z Niemiec — Matthiasa Lufhensa. Jak sami wspominają, w jubileuszowym, z okazji 6-lecia, wydaniu, razem spotkali się podczas pobytu w Wilnie przed sześciu laty. Gdy planowali zwiedzanie miasta i wakacyjne rozrywki, do dyspozycji znaleźli zaledwie jeden informator po angielsku (w innych językach żadnych wydań również nie było), z bardzo niedokładną informacją, nieaktualnymi numerami telefonów. Przewidując wzrost zainteresowania naszym miastem ze strony turystów z zagranicy, postanowili wydawać przewodnik po angielsku (z opisem historii miasta, ekspozycji muzealnych, sal wystawowych, hoteli, kawiarni, restauracji, podając dokładny adres, możliwości dojazdu, telefony, jadłospisy, ceny itd.).

Redakcja, wydając nowy numer przewodnika (obecnie przygotowuje się do druku nr 32), sprawdza i uaktualnia informacje, zamieszcza również aktualne informacje kulturalne. Turysta więc może dowiedzieć się o wystawach w mieście, koncertach, przedstawieniach teatralnych, o zespółach, grających w poszczególnych barach, klubach, o odbywających się dyskotekach, dancinгах.

Są tu również zamieszczane fragmenty listów, czyli opinie odwiedzających Wilno turystów co do poszczególnych obiektów, poziomu usług w nich, jakości produktów.

— Najczęściej raz jeszcze sprawdzamy, przed tym jak zgłosimy do pu-



Pierwszy i ostatni numery przewodnika

blikacji, czy wymienione fakty odpowiadają rzeczywistości. Nie zawsze opinie zawarte w korespondencji są dodatnie. Zresztą i gusta ludzi z Zachodu znacznie różnią się od miejscowych — stwierdza Catherine.

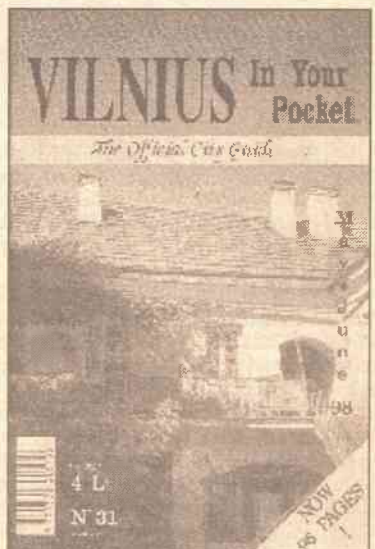
Pięćosobowa firma „VIYP” obecnie raz do roku również wydaje przewodniki po Kłajpedzie (zawierające także informacje o Połdnie i Nidzie) oraz o Kownie. Od niedawna ukazują się informatory o Rydze, Tallinie, Mińsku i Kaliningradzie (stolicę Białorusi przedstawia też wersja rosyjska, a Kaliningrad (Królewiec) — wersja niemiecka).

Reine d'Hanens trzyma się zasady, że na stanowisku redaktora naczelnego zatrudnia młodą osobę z zagranicy, biegle znającą język angielski.

Teraźniejszy, czyli „letni”, nakład „Vilnius in your pocket” sięga 12 tys. egzemplarzy. Przy cenie 4 Lt (sądzę, dostępnej) realizacja sięga 90 proc. Resztki redakcja wysyła gratisowo do przedstawicielstw zagranicznych Litwy (ambasad, konsulatów i in.). Z treści przewodnika można zapoznać się w każdym kraju, gdzie dociera Internet.

— Co skłoniło podjąć pracę w Wilnie? — pytam panią redaktor, rodem z San Francisco.

— Studiowałam angielską i rosyjską filologię w University of California



w Bekkeley. W czasie studiów miałam półroczną praktykę w Moskwie. Rozpytywałam wtedy o republikach b. ZSRR. Marzyłam podjąć pracę w jednym z krajów bałtyckich. Ustaliłam, że najbardziej bliska będzie mi Litwa, jak też Wilno. Również moi znajomi doradzali mi to piękne miasto. Mój kolega przez pewien czas współpracował z „Baltic Times”. Gdy przyjechałam na miejsce, nie zawiodłam się. Jest to niepowtarzalne miasto, można go polubić jedynie za Ostrą Bramę. I bardzo tu sympatyczni ludzie.

Mój rodowód? Dziadkowie pochodzą z Rosji, z Permi. Prawdopodobnie w 1918 roku przez Chinę wyemigrowali do Japonii. W kraju Wschodzącego Słońca urodził się mój ojciec, a reszta jego rodzeństwa przyszła na świat już w San Francisco. W Stanach Zjednoczonych poznałam moją mamę, rodowitą Amerykankę, tak ją określić. Rosyjska kultura i język nie poszły w naszej rodzinie w zapomnienie. Uczyła mnie go babcia. W Wilnie, zauważyłam, także są liczne ślady rosyjskiej kultury.

Po roku, gdy kończy się kontrakt, chciałaby nadal pracować w wydawnictwie. Powróci do San Francisco, albo, jeśli się uda, podejmie pracę w Nowym Jorku. Do Wilna z pewnością będzie wracać.

Andrzej Pukszo

Nie tylko „pudrowanie”

Gdyby spojrzeć na Starówkę Wileńską z lotu ptaka, to zapewne tworzyłaby ona las rusztowań. Na ziemi na każdym kroku, tu i ówdzie, zamknięte są całe ciągi ulic, tam gdzie jeszcze wczoraj można było swobodnie przejść — dziś okólnie trzeba szukać dojścia. W wielu miejscach praca wrę i w nocy. Jak na Zachodzie. Zachodnie są też materiały, narzędzia pracy, tylko ludzie rzucają czasem swoim, dosadnym przekleństwem, bo jak inaczej przy robotach?

Cieszy serce tak szeroko zakrojona renowacja. Dzięki niej Wilno zmienia się z dnia na dzień. Tempo robót dyktuje poniekąd Święto Pieśni Litwinów Świata, które rozpocznie się na początku lipca, choć — miejmy nadzieję — renowacja będzie akcją dłuższą. Może głównie za sprawą UNESCO, która uznała, iż Wilno ma być w spisie miast, jakim należy się pomoc w zachowaniu spuścizny architektonicznej.

Nieremontowane co najmniej w ciągu pół wieku miasto potrzebuje już reanimacji. To był „ostatni dzwonek” dla wielu zabudowań. Prawda, remonty są bardziej „od fasady” — rzadziej zagląda się do podwórek, nie mówiąc o wnętrzach, rzadziej prowadzi się roboty od podstaw — wymienia się rury kanalizacyjne, instalacje elektryczne. Jedną z gazet uznano taką robotę za „pudrowanie”. Ze szpalet nie schodzi skandal, jaki wynikł w związku z wiosennym remontem tzw. Domu Sygnatariuszy przy ul. Zamkowej, finansowanym przez samorząd m. Wilna — otóż po restauracji i oddaniu gmachu do użytku znaleziono ponoć około sto usterek, których to nie było komu przerabiać.

Znajomy historyk sztuki obawia się, ażeby ze Starówki nie powstał Disneyland — zbyt dużo firm przy takich pracach uczestniczy po raz pierwszy, zbyt dużo firm może ponosić „improvizację”, stylizacja na własną rękę, dobór ryzykownych kolorów, takich jak buraczkowy czy marchewkowy, żeby już pozostać przy własnym ogrodzie... Zaskoczył mnie montaż, tak na oko XIX-wiecznej

latarni. Kiedy podeszedłem bliżej, przekonałem się, że to nie atrapa. W dolnej części duże napisy *Neri Italia* i jakiś jeszcze wyraz po środku. Nie byłem pewien, czy to nie plastik, postukałem o latarnię monetą. Zadzźwięczało, więc odszedłem z pewną ulgą, choć wołałbym, żeby latarnie miały tutejsze pochodzenie, były dziełem rąk naszych mistrzów.

Tym niemniej cieszą świeże, czyste kolory, zatynkowane dziury, nowe dachówki, porządkowane jezdnie... Cieszą się mieszkańcy wielu kamienic, urzędujący tam ludzie z różnych placówek i firm, że gratisowo odnawia się od zewnątrz ich pomieszczenia. Ponadto — co jest też bardzo ważne — wielu ludzi znalazło sobie dodatkowe zatrudnienie. A jak z tym jest źle, jeśli chodzi bezrobocie, widać gołym okiem, a już ciarki biegają po ciele, kiedy się czyta dane statystyczne.

„Financial Times” podaje dane dotyczące bezpośrednich inwestycji zagranicznych w krajach, które uzyskały niepodległość. Trudno Litwę stawiać w jednym rzędzie z Polską, Czechami czy Węgrami, gdzie dynamika wzrostu jest największa, ale rozpacz ogarnia, kiedy porównamy stan rzeczy z sąsiadami, państwami od Litwy mniejszymi. Jeśli udział inwestycji zagranicznych u nas obliczać się w latach 1989–1997 na 612 mln dolarów, to w Estonii — na 809, zaś na Łotwie — aż na 1287! (W Polsce zrealizowano takich inwestycji w tym okresie za 8442 mln dolarów).

Nie znajdziemy też Litwy w pierwszej dwudziestce państw świata, jeśli chodzi o kraje wysokiej jakości życia, co punktowo określa odpowiednia stopa. Kiepsko jest w oświacie, medycynie, świadczeniach społecznych, z zatrudnieniem i w wielu innych branżach. Ten wizerunek poprawia i robi dobre wrażenie przynajmniej odnawianie Starówki. Nawet z „pudrowania” coś zostanie, wszak chodzi o ambicje. I pieniądze. Przy tak rozwijającej się godposarce, najwyższy czas zdobywać dewizy z turystyki, sprzedawania historycznego uroku choćby we współczesnym opakowaniu.

Tomasz Bończa

Odwiedziny



Podróż poślubna, Jurata, 1939.

W Galerii Związku Artystów Fotografów Litwy w Wilnie w dniach 10–30 czerwca 1998, czynna jest wystawa pt. „Odwiedziny” dwóch polskich autorów — Mariusza Hermanowicza, którego ojciec, znany rzeźbiarz wywodzi się z Wilna — i Wojciecha Prażmowskiego. Ta wystawa jest wynikiem szerszej współpracy, jaką nawiązał jej kurator Marek Grygiel ze swymi litewskimi kolegami, który też w katalogu m.in. napisał:

„Mariusz Hermanowicz i Wojciech Prażmowski chociaż mieszkają o setki kilometrów od siebie, tworzą prace, które mają ze sobą specyficzne powiązania. Obydwu artystów interesuje przeszłość, co wyraża się w ich twórczości w przypadku fotografii własnej, ale ta przeszłość jest na zdjęciach obydwu autorów wywołana ponownie.

U Prażmowskiego występuje poprzez odnalezienie starych fotografii i zakomponowanie ich powtórnie metodą kolażu w realizację zupełnie nowe. Hermanowicz natomiast wywołuje nastrój przemijania poprzez odpowiednio dobrane podpisy, krótkie komentarze pod zdjęciami, przedstawiającymi niekiedy całkiem współczesne fragmenty rzeczywistości. Tak więc, nawroty do przeszłości i poddawanie jej kolejnym reinterpretacjom jest czymś w rodzaju odwiedzin w za-

Fot. Wojciech Prażmowski, 1994 kamarkach naszej pamięci. Obaj autorzy nawiązują do symbolicznych miejsc dzieciństwa”.

W trakcie otwarcia wystawy głos zabierała wielka animatorka sztuki współczesnej na Litwie Raminta Jūrenaitė. Wystąpili też autorzy prezentowanych fotogramów, obecni byli fotograficy litewscy na czele z Antanasem Sūkusem, przedstawiciele prasy. Goście z Polski zapowiedzieli, że już wkrótce nastąpi rewizyta i zostanie otwarta podobna wystawa litewska w Warszawie.

T.B.



Samo życie

Prenumerata

Cena na jeden miesiąc dla Czytelników na Litwie wynosi 3,00 Lt z dostarczeniem. Zaabonować pismo można w urzędach pocztowych lub w galerii polskiej.

Nasz indeks: 0137

Informacji można zasięgnąć telefonicznie:

223020, 224245

Prenumerata roczna w Polsce wynosi 100 zł, półroczna — 50 zł, kwartalna — 25 zł. Wpłaty należy dokonywać na konto Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej: Bank PKO BP, oddział II Warszawa, nr 10201026-159317-270-1/1, „Znad Wilii”, z poinformowaniem o tym redakcji.

Wysokość prenumeraty w krajach Europy Zachodniej, Ameryki i Australii — 88 USD, 56 £ lub 135 DM. Zaabonować pismo można na dowolny okres, przysyłając czeki na nazwiska wydawców i adres redakcji.

Prenumerata w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej — 30 USD rocznie.

Drogi Państwo, prosimy pamiętać, że prenumerując „Znad Wilii”, wspieracie Państwo niezależną prasę polską na Litwie i udostępnianie ją Czytelnikom na Wschodzie!

Chcesz zarobić — zgłoś się do „Znad Wilii”!

Jeśli masz czas, zastanów się nad naszą ofertą. Redakcja zatrudni kolporterów pisma. Jest to zajęcie nie do odrzucenia dla emerytów, okazja dla uczniów, szczególnie w okresie wakacji. Mile widziana współpraca z pracownikami organizacji społecznych i placówek kulturalnych.

Zwracać się: tel.

223020, 224245.

Redakcja „Znad Wilii” poszukuje dystrybutorów kolportażu na terenie Polski. Oferty prosimy kierować na adres redakcji:

Išganytojo 2/4 2001 Wilno

Cennik ogłoszeń

1 cm kw. — 2 Lt (1,90 zł).

Ceny ogłoszeń na pierwszej i ostatniej stronach dwutygodnika „Znad Wilii” są wyższe o 100%. Cena ogłoszeń obok tytułu — umowna. Przy dostarczeniu ogłoszenia gotowego do druku stosujemy zniżkę wysokości 5%. Taką samą zniżkę stosujemy przy drukowaniu ogłoszeń o wymiarach powyżej 400 cm kw. (pół strony gazety). Przy powtórzeniu stosowany jest rabat wysokości 5%. Do tego należy dodać 18% podatku PVM (VAT).

Redakcja udziela prowizji za dostarczanie ogłoszeń.

Išganytojo 2/4, 2001 Vilnius

tel. 22 42 45, tel./fax 22 34 55

Bicie tamtamów za 3 lity

Wielki reformator teatru Stanisławski powiedział, że teatr rozpoczyna się od szatni. A od czego rozpoczyna się każdy kraj? Od granicy. To straż graniczna, celnicy jako pierwsi spotykają podróżnych, są pierwszą „wizytówką” kraju, do którego wjeżdżasz.

To prawda, że na granicy wiele się zmieniło, że celnik czasami powie „dziękuję”... A jednak właśnie tu, na granicy, może cię spotkać rozczarowanie.

Niedawno wracałem autobusem rejsowym z Białegostoku do Wilna. Rejs był popołudniowy, autokar jechał z Polski do Rygi z zatrzymaniem się w Kownie. Kierowca zapewniał, że jeszcze przed 23.00 będziemy na miejscu. Wielu pasażerów sądziło, że w Kownie jeszcze zdąży „załapać się” na pociąg do Wilna. Ale na przeszkodzie stanęła sławetna granica. Tu autokar zamarł prawie na godzinę, rozpoczęło się jakieś ślimacze sprawdzanie czegoś. Pasażerowie, nic nie rozumiejąc, pytali jeden drugiego, dlaczego tak długo stoi maszyna; kierowca bezradnie rozkła-

dał ręce i mówił, że jeszcze jechać nie może, bo mu nie pozwalają. Tymczasem służby graniczne leniwie sobie spacerowały.

Kiedy wreszcie pozwolono autokarowi ruszyć, kierowca pędził niczym wiatr, ale gdy dojechalibyśmy do Kowna okazało się, że ostatni pociąg do Wilna już odjechał. Przed pasażerami otworzyła się perspektywa spędzenia nocy na siedząco w pustej poczekalni dworcowej. Nie wiem, czy tej nocy celnicy, śpiąc w pierzynach, śnili umęczonych pasażerów, oczekujących na poranny pociąg do Wilna.

Zresztą, litewska granica — to nie jedyne miejsce, gdzie może cię spotkać niespodzianka. Może cię ona zastać także na Dworcu Autobusowym, gdzie po tym, gdy wsiądziesz do autokaru, ze zdumieniem usłyszysz z ust kierowcy, że oprócz biletu powinienś zapłacić... 3 lity — „za ekologię”. A co ma czynić cudzoziemiec, nie znający litewskiego, który ostatnie, drobne pieniądze litewskie wydał na butelkę wody mineral-

nej, bo za oknem skwar, a droga daleka?

Niedawno byłem świadkiem zdarzenia. W autobusie relacji międzynarodowej kilku pasażerów odmówiło zapłacenia owych 3 litów „za ekologię”. „Kapitaliści” powiedzieli, że wszystkie litewskie pieniądze wydali, mają tylko „zielone” i w ogóle, skoro mają płacić owe niebezpieczne 3 lity to żądają, aby kierowca dał im pokwitowania. Ale szkopał w tym, że kierowca tylko zbiera pieniądze od podróżnych i oddaje je na granicy... Tam ponoć straż graniczna czy celnicy sprawdzają, czy zebrana suma zgadza się z liczbą pasażerów... Na oko?

Słowem, pasażerowie o słabych nerwach często nie wytrzymują i już na Dworcu Autobusowym proszą odprowadzające osoby o pożyczanie owych nieszczęśliwych 3 litów (obcą walutę kierowcy biorą niechętnie). Tak się stało również niedawno, gdy wyręczyłem znajomego, cudzoziemca, który akurat nie miał w kieszeni owej drobnej sumy w

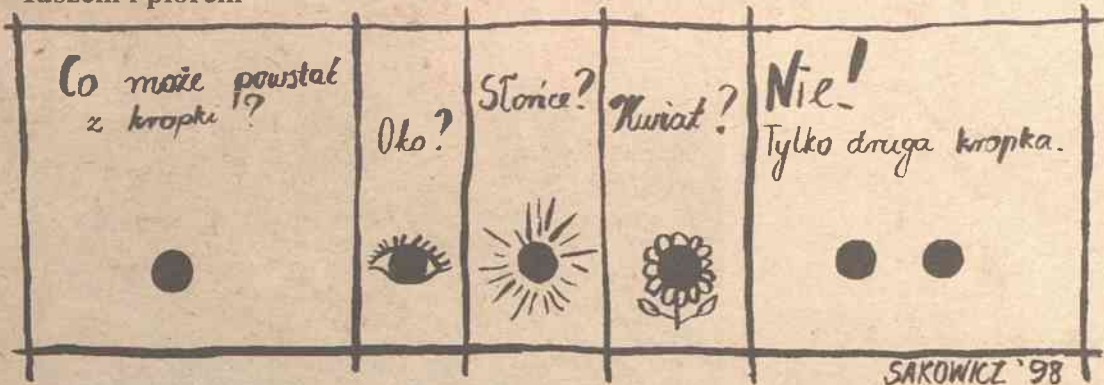
litach. Gdy zaproponowałem pomoc, był bezgranicznie wdzięczny.

Minęło parę tygodni. Zapomniałem już było o przysługach na dworcu, gdy listonosz przyniósł przesyłkę. Wewnątrz znalazłem list z podziękowaniem za niedgdy pożyczone trzy lity i kasety — z nagraniem muzyki murzyńskiej, bo przyjaciel niedawno wrócił z Afryki...

...Gdy całą tę historię „z ekologią” opowiedziałem znajomym, ci bardzo spokojnie zawyrokowali: Przecież wystarczyłoby owe 3 lity „za ekologię” włożyć do ceny biletu i nie byłoby w autobusie żadnych nieporozumień! A z drugiej strony — dlaczego pasażer ma płacić za ochronę środowiska, jeżeli przekraczając granicę najczęściej nawet nie wysiada z autokaru, aby zrobić siusiu?

Janusz Bielski

Tuszem i piórem





Tai, ko Jūs ilgai ieškojote -

VERSLO KATALOGAS INTERNETE

http://www.tb9.lt



Fot. Marian Paluszkiewicz

ANETA LITWINOWICZ

Debiuty

Buty

Buty, buty idą buty
czarne, szare, duże, małe,
stare, nowe, szerokie, wąskie, wileńskie, śląskie.
Stukają, pukają, różne dźwięki wydają,
cieszą się, że właściciele mają.
Są bardziej zadbane, te bardziej szczęśliwe,
a mniej dopatrzone mają minki skwaszone.
Czyste i brudne,
nowe i stare,
czasem podarte, czasem dziurawe,
lecz wszystkie stukają, dźwięki różne wydają,
cieszą się, że właściciele mają.
A są przecież takie co smutne choć piękne,
na ladach sklepowych wciąż stoją nietknięte.
Choć dumne, że drogie, zrozpaczone, że nie są przydatne
(Ach, życie okrutne)
Więc stoją, czekają, lecz nie stukają.
Smucą się, że właściciele nie mają.

Dom

Z czym ci się kojarzy słowo „Dom”?
Z ciepłem, radością, przyjaźnią, miłością,
z przystanią, z miękką pierzyną...
Z bogatym lub skromnie,
ale smacznie nakrytym stołem.
Z czułym dotykiem matczynej dłoni...
Z szczekaniem psa, czekającego na twój powrót.
Z kominkiem, w którym jęczyki ognia
wyśpiewują twą ulubioną melodię.
Z ciepłem i z dotykiem ust kochanej osoby.
Z płaczem dziecka.
Z bukietem świeżych polnych kwiatów
na stole nakrytym śnieżnobiałą babciną serwetą.
Z Ciepłem.
Radością.
Przyjaźnią.
Miłością i Zrozumieniem.

Zwyczajna poezja

Poezjo! Jeżeli jesteś zwyczajna,
udziel mi chwilkę czasu.
Ośmielam się Ciebie prosić,
bo jesteś zwyczajna.

Zwyczajnością swą jednak mnie zadziwiasz,
nie upieram się już dłużej przy tym, że można Ciebie dzielić.
Naucz mnie mówić zwyczajnie,
naucz pisać o cieple.



rys. Jolanta Kozicz

kursie Recytatorskim w Słupsku przyniósł jej Wyróżnienie Specjalne.

Przyszłość chce związać z aktorstwem. Lubi jeździć konno i śpiewać. Sama zresztą wykonuje swoje utwory, do których powstała muzyka.

Pisanie wierszy jest dla Anety Litwinowicz sposobem wypowiadania się. Proponuje czytelnikowi swoją wizję poezji, opartą na dążeniu do prostoty wypowiedzi i ukazywaniu tej piękniejszej strony świata. Nauczyć się prostoty próbuje u Szyborskiej, ks. Twardowski jest z kolei dla niej uosobieniem poety, ukazującego świat takim, jaki on musi być. Podobne lektury są dobrą drogą wnikania w arkana sztuki poetyckiej, pomagają tworzyć dojrzałe wiersze. Oznakami tego są pojawiające się obok młodzieńczego zachwyty nad życiem smutne refleksje, dotyczące otaczającej rzeczywistości. Odejście od wiersza rymowanego na rzecz wolnego jest również dowodem na poetyckie dorastanie. Młodzieńczość jednak zostaje zachowana w delikatnym i prostoliniowym zdradzaniu czytelnikowi swoich doświadczeń czy też marzeń i pragnień uczuciowych.

Podobnej wrażliwości i potrzeby zawierania swojego „ja” w słowie poetyckim można jedynie przyklasnąć.

Teresa Dalecka

Zobaczyć wiersz Zrozumieć wiersz Usłyszeć wiersz

Chciałabym zobaczyć wiersz...
ciekawa jestem, jakiego byłby koloru?
Chciałabym zrozumieć wiersz...
ciekawa jestem, czego by mnie nauczył?
Chciałabym usłyszeć wiersz...
ciekawe, czy dusza moja by się wzbogaciła?
A każdy wiersz, w którym potrafię znaleźć odrobinę ciepła,
jest jedną ze stron książki, którą kiedyś napiszę...



Słowa miłości

Na mapie miłości
zaznaczę kilka miejsc,
które chciałabym odwiedzić.
Między innymi, na czerwono zamaluję twoje serce...

Kilka słów o szczęściu

Kwiatem roso w złotym polu,
wiatrem odwiedzało świat.
Wodą brzegi omywało,
słońcem grzało czas.

Morzem ryby otulało,
śmiechem oświecało mrok.
Deszczem ziemię odwiedzało,
czasem przyspieszało krok.

Moje małe szczęścia,
moje dobre dni.
Wspomnień pięknych krople,
kolorowe sny.

Moja myśl głęboka,
Brak wypowiedzianych słów,
Martwych chwil zatoka,
widziadła złotych snów.

Wiersz

Napiszę wiersz lub kilka słów,
o rzece prawd w krainie snów.
O górze kłamstw, splecionej z mchów,
o pękach przeolbrzymionych bżów.
O czcłowieczalej świeczce, co płakała w noc,
o czarodziejkiej różdżce, co straciła moc.
O oceanie pełnym czarnej krwi,
o księżcu, co z ciemności drwi.
O życiu radosnym i szczęśliwym,
o starcu nudnym i zrędlwym.
O pszczołce, co zbierała złoty miód,
o zimie, co przyniosła w dłoniach chłód.
O gwiazdce, co mrugała z nieba mi,
o ptaszku, który w dziupli spi.
O liściach, o kasztanach,
i o ciepłym mleku w dzbanach.
O motyli, o zającu...
o księżcu i o słońcu.

Przyjaciół

Jesteś moim przyjacielem
i znaczysz dla mnie tak wiele.
Dla ciebie, gotowam na wszystko,
Nie wierzysz?
To rozpal ognisko...
Wskoczę w gorące płomienie i w biały obłoczek się zmienię.
Popłynę po niebie szerokim, nad ocean głęboki.
Nie wierzysz?
Daj mi morze...
Wskoczę w czarną głębinę i rybą do ciebie przyplnę.
Nie wierzysz?
To usiądź przy mnie...
Powiem ci to zwyczajnie, bez morza i ogniska,
jesteś najlepsza na świecie, i znaczysz dla mnie wszystko.

Czy czuleś...

Czy czuleś kiedyś, jak jesienią, promienie słońca delikatnie pieczą
zmęczone zimnem oczy...
Czy czuleś kiedyś, jak jesienią, ptaki opuszczają twoje serce i zamarznął
samotnością duszę...
Czy czuleś kiedyś, jak jesienią... może nie wiesz, co to jesień...
Nie wiesz... tyś sam jest jesienią.

Znam twoje myśli

Myszkuję w twoich myślach.
Macam je i wacham.
Próbuję je na smak.
Są różne.
Jedne są słone,
od smutku i deszczu,
inne, smakują jak miód.
Wiem, że wtedy właśnie,
myślisz o mnie.

A jednak się znamy człowieku

Ryba to człowiek bez daru mowy.
Ptak to człowiek skazany na lot.
Zwierzę to człowiek pędzony instynktem.
Roślina też człowiek —
pragnący dosięgnąć słońca.
I tylko człowiek czasem nie jest człowiekiem.

Linie życia

Klamki mojego domu

Kiedy zabrakło rodzinnego domu, przez kilka lat dzieciństwo przypominały drzewa z ojcowskiego sadu. Kiedy i ich zabrakło, wywieziono ciężarówkami wiele ziemi, znikło wzgórze, pamiętające ślady naszych stóp — znikły i ostatnie — prawda, coraz bardziej gorzkie — punkty odniesienia, w jakimś stopniu namacalne do obecności mojej rodziny w Fabianiskach. Przerwana została ciągłość, o jaką tak dbali przodkowie w ciągu wieków, powiększając swe posiadłości ziemskie, uszlachetniając je w drzewa owocowe, w przydrożne aleje lip, zasadzając dęby. Mój udział był niewielki, ale dość wyjątkowy — jodła, którą zasadziłem, przetrwała pozostałe drzewa i padła jako ostatnia.

Wileńszczyźnie nie pozwoliła historia pomnażać rodzinne dobra, pielęgnować pamięć. Rzadko w jakim, nawet zamożniejszym domu, spotkasz portret przodka. Pamięć o dziadach i pradziadach wyręczają w sposób niekompletny czasem stare, pożółkłe fotografie w kredensie, ze starych rzeczy — pamiątek niewiele. Myślę i ja — co mi pozostało po Mieczkowskich, Piotrowskich — od strony matki, nie wnikając głębiej w rodzinne odgałęzienia. Też niewiele — resztki zastawy sprzed wojny — parę talerzy, kilka sztućców srebrnych, trochę szkła, zegar, jakieś drobiazgi. Najstarszy wśród nich — złoty medalik z wizerunkiem Madonny z Dzieciątkiem i napisem: „Mon Dieu protege us toujurs. 1833 Aug.24”, który według rodzinnej legendy przekazał ktoś z Francji w burzliwych latach powojennych.

Dotykam jednak każdego dnia lat minionych dotykiem bezpośrednim. Robią to też moje dzieci, nie zdając sobie sprawy z tego. Dzięki klamkom, które w czasie zagłady domu udało się wymontować, strategicznej klamki, strzegącej drzwi od ulicy, pełni lekko zaokrąglony kowalski wyrób z żelaza, surowy w formie, wykwinny w swej lakoniczności. Następne drzwi, mniej masywne, bardziej dekoracyjne, przypominają drzwi z dzieciństwa od frontonu — tu najpiękniejsza, mosiężna klamka, bogata w linie i ornamenty — elegancja z czasów eklektyzmu. Kolejne drzwi mają klamki podobne, jakie były najbardziej popularne w tych stronach — solidne mosiężne, o prostych formach, bez jakichkolwiek upiększeń, zachwycające swą wyniosłą prostotą. Siedem obustronnych klamek podobnych do siebie, ale każdy komplekt inny, ze względu na ręczną robotę. Niektóre są lekko zaokrąglone, wszystkie znakomicie przetrwały czasy kolejnych państwowości. Klamki sprawiają wrażenie — jakby czarodziejska maszyna sprawiła, żeś dotknął lat dwudziestych.

Przyznam, że aż tyle klamek o takiej sprawności w domu Mieczkowskich nie było. Część z nich pamięta losy innych krewnych w Fabianiskach. Jedną z klamek, którą uznać by można za „księżniczkę” wśród pozostałych, a pochodzącą z drzwi, prowadzących do salonu, nie udało się zastosować — potrzebowałaby ona masywnych, większych drzwi i mocnych sprężyn.

Tak oto, inna epoka została wpleciona do dzisiejszej codzienności. Klamki zachowują właściwą sobie dyskrecję, mają dla mnie ciepło dłoni przyjaciela, w słońcu potrafią ukazać swój urok w całej pełni, jaki zapamiętałem jako dziecko, usiłując złapać złote promienie, które tańczyły wokół nich.

Romuald Mieczkowski



Pasiekę, znaną w okolicy, doglądał ojciec. Pszczelarstwo stanowiło jego wielką pasję. Widok z ganku domu. Lata 70.

Fot. Autor